



POWINNOŚĆ

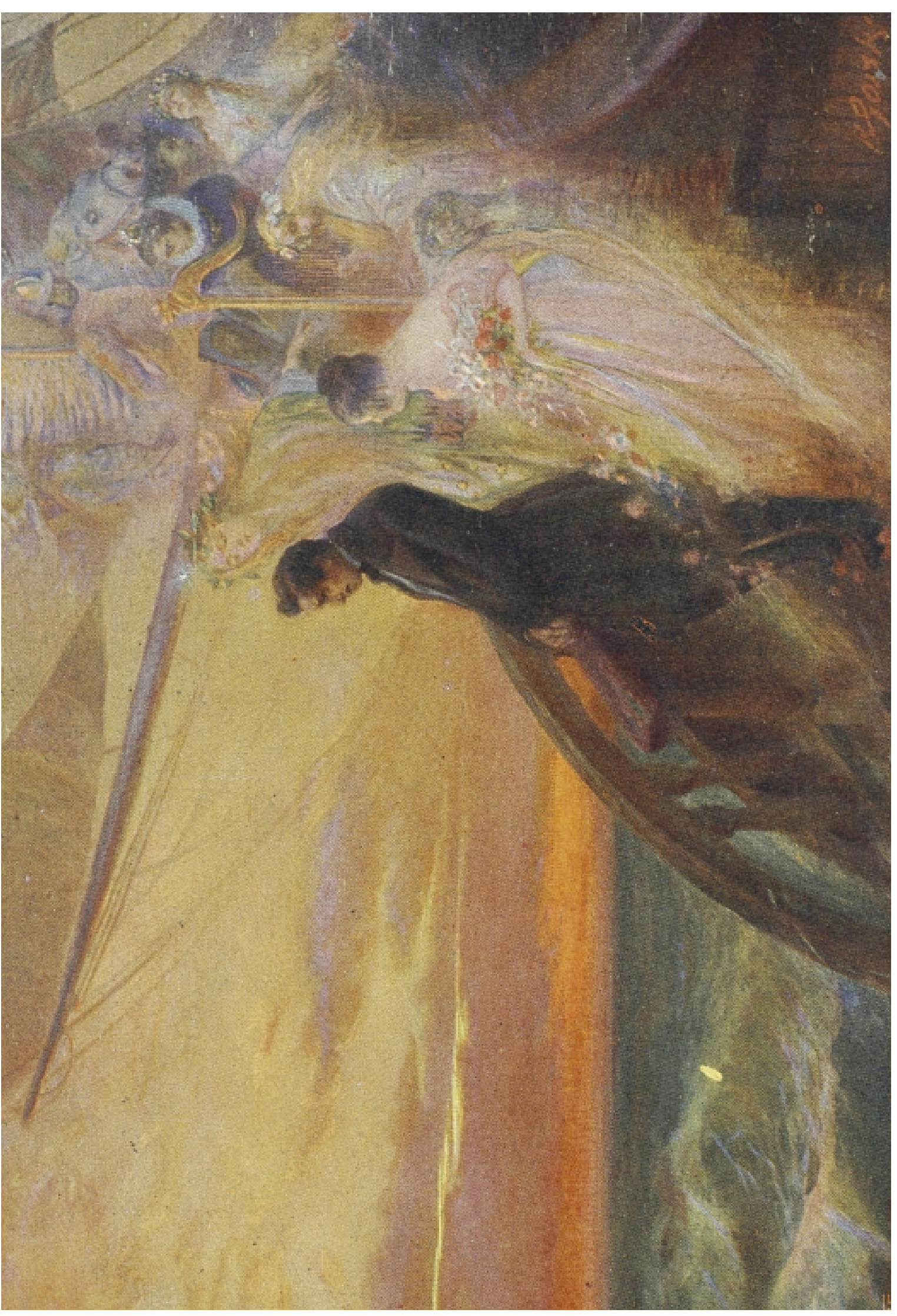
PISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE ZIEMI CHEŁMSKIEJ

NR 3(75)

ROK 2023

NR ISSN 2083 - 0017







**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Smutek poety-pielgrzyma <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	5
Hymn o zachodzie słońca na morzu <i>Juliusz Słowacki</i>	7
Juliusza Słowackiego powrót do Polski <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	7
Pieśń Konfederatów Barskich <i>Juliusz Słowacki</i>	10
Dziedzictwo św. Jana Pawła II jako przestrzeń nas konstytuująca <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Miłość nigdy się nie kończy <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	13
Droga, która Cię wzywa <i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	13
Kulturotwórcza rola Kościoła <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	15
600-lecie Unii Horodelskiej (cz. II) <i>Ks. Henryk Krukowski</i>	18
Drobnoustroje w walce z nowotworami (cz. I). Wirusy jako potencjalne leki przeciwnowotworowe <i>Jan Fiedurek</i>	21
Punkt odniesienia. Chełmski spór o wartości <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	23
Dokąd to zmierza <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	25
Wyrazy samoidentyfikacji w nowej książce ks. R. Winiarskiego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	26
Potrzeba pamięci o męczeństwie Kresowian <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	29
Problem z klimatem <i>Jan Fiedurek</i>	32
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	32
Trudne oczyszczenie <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	33
W trosce o przejrzystość słowa <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34

Od redakcji

Naszym zamiarem nie jest przygotowanie nowego wykładu o twórczości Juliusza Słowackiego czy wskazywanie na potrzebę napisania o nim kolejnego studium. Chcemy jedynie upomnieć się o jego miejsce w naszym dziedzictwie kulturowym. Obserwując dzisiejsze trendy w polskiej kulturze, dostrzegamy różne symptomy zapomnienia o tym wieszcu. Owszem. W programach szkolnych zachowane zostały jego wybrane utwory, ale młody człowiek, opuszczając mury szkoły, powraca do nich raczej rzadko. Lansowane style kierują czytelnika w zupełnie inne obszary naszego piśmiennictwa. Twórczość J. Słowackiego staje się coraz mniej znana, a przez to i rozumiana. Sytuacja ta wyzwala uzasadniony niepokój. Jeżeli chcemy zachować swoją tożsamość, to należne w niej miejsce trzeba przeznaczyć autorowi *Króla-Ducha*. Nie musimy znać wszystkich wizji literackich piewcy piękna Krzemieńca, Ziemi Krzemienieckiej z zakolami Ikwy na poziomie akademickim, ale odpowiedzialność za te treści, które wniósł w ducha narodu, nas zobowiązuje. W przestrzeni jego twórczości powinniśmy się poruszać w miarę swobodnie. Przyjmowana proweniencja polityczna nie powinna mieć tu jakiegokolwiek znaczenia, wszak Słowacki wszystkich nas konstytuuje. Bez stałego odwoływania się do jego spuścizny ideowej będziemy tracili swoją identyfikację kulturową. Były okresy w naszej historii, kiedy osoba uchodząca za wykształconą nie mogła nie znać jego twórczości. Czasy te jednak minęły i naprawdę trudno jest orzec, kiedy – i czy w ogóle – do takiego definiowania inteligenta powrócimy. Upominając się o pamięć o J. Słowackim, chcemy podkreślić, że idee, jakie wniósł do literatury, mają charakter stały, nieprzemijający. Znaczy to, że jego myśli ciągle pozostają aktualne, inspirujące, określające naszego ducha narodowego.

Przynajmy, że pełniejsze poznanie pism J. Słowackiego wymaga pewnego wysiłku. Czy jednak znamy takie wyzwania poznawcze, które go nie wymagają? Niezbędna jest siła wyobraźni, by podążać za jego narracją znaczoną silnym indywidualizmem, specyfiką postawy wobec poezji, dziejów narodowych, roli poety łącznie z rozbijaniem zastanych kształtów ojczytych świętości, by budować je jeszcze wspinałej. Z tych racji bardzo często sięgał po motywy historyczne, ale nie na wzór historyka szukającego powiązań przyczynowych, racjonalnego

wyjaśnienia. Jego postawa wobec historii znaczona była wyobraźnią, mitem, legendą, różnymi impulsami, fikcją, wtrąceniami, a nawet snem. Nie wydarzenia historyczne stawały się punktem wyjścia poety, a wyobraźnia układająca kształt czasów minionych. Dlaczego? Uważał, że zadaniem poety jest dochodzenie prawdy o duchu, potrzeba ukazania go poprzez dzieje. Poeta-Słowacki wyznaczył sobie misję odczytania filozofii dziejów, uchwycenia ogólnych praw rządzących ludzkością, odkrycia prawdy o duchu. Zaznaczył, że poeta ma szukać tych treści, które wyznaczają żywotność kraju, ducha narodu, podobnie ducha świata, dziejów powszechnych. Na tym nie zamierzał poprzestać. Zagadnienia historyczne miały kierować ku odkrywaniu usytuowania człowieka w jego strukturze egzystencjalnej, a zatem i etycznej. Owszem, interesujące jest odkrywanie ukrytych praw historii, ale przede wszystkim dociekać należy prawdy o duszy człowieka. Na tej drodze dochodzenia odstąpił od historii jako uporządkowanego ciągu dziejów na rzecz traktowania ich w charakterze tygla, w którym są pomieszane wydarzenia z różnych epok. Przy takim zabiegu maleje czy wręcz znika dystans wobec przeszłości. Odległe okresy okazują się równie bliskie jak te, w których i my sami uczestniczyliśmy. Słowacki akcentował, że historia jest emanacją ludzkiego ducha, ludzkich namiętności, które nie ulegają zmianie wraz z upływającym czasem. Dlatego związek poety z historią staje się szczególnie bliski. Z tych racji w jego twórczości jest tyle bajeczności, mar zrodzonych przez wyobraźnię, scen alegorycznych, intuicji, legendarności, obrazów wykreowanych przez fantazję. Wydarzenia i postacie poety może dowolnie wyrwać z kontekstu historycznego i wpleść je w fabuły nieznanne ze źródeł czy legend, kronik, opisów. Jawią się dwie odmienne drogi kontaktu z historią: usystematyzowane realne fakty i zdarzenia oraz obraz wykreowany przez poetę, oparty na jego kreacyjnej wyobraźni. I ta druga relacja odsłania dzieje ducha. W ten sposób J. Słowacki budował wizję przeszłości, skupiając się na odkrywaniu tego, co jest niezmiennie w wymiarze praw etycznych i egzystencji osoby ludzkiej. I tym przekraczał granice rozważań z zakresu filozofii dziejów, wkraczając w przestrzeń – używając dzisiejszej terminologii – poszukiwań antropologicznych.

Akcja większości utworów J. Słowackiego toczy się w przeszłości. Z wydarzeń mu bliższych koncentrował się na Konfederacji Barskiej (wraz

z koliszczyzną) i Powstaniu Listopadowym. Obydwa stały się obszarem refleksji historiozoficznej, ale i zakorzenienia w realnych zaistnieniach będących poważnym zaproszeniem do zdobywania wiedzy o duszy dziejów, ducha narodu. Nie bez znaczenia była w twórczości J. Słowackiego sfera polemik politycznych. Konfederacja, zawiązana w lutym 1768 r. w Barze na Podolu, pierwotnie stawiała sobie za cel obronę wiary i wolności, przeradzając się wkrótce w pierwszy zryw niepodległościowy. Stała się niezwykle istotnym doświadczeniem moralnym narodu, obok którego po dzień dzisiejszy nie można przechodzić obojętnie. Na przykładzie wydarzeń z lat 1768-1772 J. Słowacki ukazywał konsekwencje podejmowania indywidualnych decyzji. Można się zdecydować na poświęcenie, niejednokrotnie i męczeństwo bądź przyjąć drogę zdrady, tchórzostwa. Takich czytelnich, koniecznych decyzji wymagała od rodaków tamta konfederacja. Stosunek do niej ujawniał rangę etycznego wyboru Polaków, ukazując przy tym dramatyzm przyjmowanych postaw. U J. Słowackiego będzie się stale unosił nad akcją i fabułą. Czyny barszczan, rycerzy bez skazy, zostały przeciwstawione zdradzie, której uosobieniem jest Targowica. Stali się oni wzorem postawy patriotycznej, do której miały się odwoływać kolejne pokolenia. W mistycznej filozofii dziejów autora *Księdza Marka* pozostaną tymi Polakami, przez których przejawia się duch, prowadząc naród ku wolności i Bogu. Cezurą między przeszłością a czasem współczesnym i przyszłym u Słowackiego pozostanie Powstanie Listopadowe. To ono łączyło rozpacz klęski z tryumfalną wręcz nadzieją zmartwychwstania Polski. Ten motyw będzie odczytywany przez następne pokolenia niegodzące się żyć w niewoli. Gwałtownym rozrachunkiem poety stał się *Grób Agamemnona*. Poeta odsłania w nim wady narodowe, od których nie były wolne kolejne pokolenia. To one uczyniły z Polski „pawia narodów i papugę”, „służebnicę cudzą”, skryły „duszę anielską” pod „czerepem rubasznym”. Wytykając powyższe, stanął naprzeciw zgnusiałego narodu „targany trzewiami ojczyzny”, by poruszyć rodaków, aby zechcieli odczytać swoją duszę anielską skrytą pod „Dejaniry pałacą koszulą”. Słowacki nie głaskał Polaków, wymagał od nich, a jesteśmy narodem, który nie lubi wymagających.

U J. Słowackiego mityczna wizja historii nierozzerwalnie została połączona z jego silnym indywidualizmem. Odautorskie „ja” przyjęte zostało za siłę sprawczą kierującą nie tylko jego własnym losem, ale też losem narodu i całego

świata. Tym rozwiązaniem roztopia siebie w całości duchów, ojczyzny, dziejów powszechnych. W tej wizji utożsamia nas wszystkich ze Stwórcą. I choć pozostajemy uwięzieni w kształtach i ziemskich cierpieniach, mamy perspektywę pełnej jedności z Nim, a jeżeli posiadamy nieugiętego ducha, sięgamy po nieziemską moc. Z pozoru niezrozumiałych czy wręcz oszalałych wizji poetyckich, osobistych namiętności, patriotycznych uniesień powstała głęboko inspirująca moc. W tym miejscu dodajmy, że zafascynowała ona Józefa Piłsudskiego, który Słowackiego otaczał wręcz kultem. Dostrzegał bowiem związek myśli z historią, ale w perspektywie dostrzegania dzieł do podjęcia, ich skonkretyzowania. Taka osoba, jako duch stający się, będzie kreatywna, prowadząca innych ku ważnym celom, w przypadku Polski do niepodległości, odpowiedzialności za sprawę Ojczyzny. Należy doskonalić swojego ducha, by wyzwalał indywidualność i dumę. Zarówno u genezy dziejów, jak i w samym historycznym procesie twórczość tkwi w sile ducha. Początkiem wszystkiego pozostaje Bóg, Boski byt, całość absolutna, byt kosmiczny. On dał początek innym, niższemu bytom, w formie widzialnej istnieją w materialnych kształtach. Z woli ducha rozpoczyna się i trwa mozolna, pełna cierpień, ale i chwały droga ku doskonałości. W tej genezyjskiej historiozofii chodziło Słowackiemu o zmianę życia na ziemi poprzez przestrzeganie praw moralnych, troskę o sprawę Ojczyzny. Król-Duch przejawia się w dziejach poprzez wybitne indywidualności, stające się wzorcem heroicznego patriotyzmu. I z tych racji autor *Genezis z Duchą* jest nam bliski, o którego obecność w naszej kulturze stale należy się upominać. I dzisiaj naszej Ojczyźnie potrzebni są ludzie czynu, odważni, rozumiejący dobro kraju, gotowi do przyjęcia odpowiedzialności za jej przyszłość.

Do zatrzymania się nad dziedzictwem J. Słowackiego zapraszają jego wybrane utwory i dwa szkice: ks. Prałata Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego *Smutek poety-pielgrzyma* i Zbigniewa Waldemara Okonia *Juliusza Słowackiego powrót do Polski*. Przypomnijmy, że J. Słowackiemu za życia nie udało się opublikować nawet połowy swojego dorobku piśmienniczego. Znaczna część utworów została niedokończona (w brulionach). Dobrze się stało, że po jego śmierci do Paryża wybrała się matka, by przywieźć do kraju pamiątki po synu. Bezcenne stały się zwłaszcza rękopisy. Przekazała je do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Przez wiele lat ośrodek lwowski pozostawał centrum badania życia i twórczości wieszczka.

Tym razem ks. Piotr Stasieczek, kontynuując cykl o Skautach Europy, zatrzymuje się nad znaczeniem słów *Twoja droga Cię wzywa*. Wypowiadają je skauci podczas obrzędu przejścia do grup starszych harcerzy. Ksiądz wyjaśnia również znaczenie kolorów używanych na różnych poziomach życia harcerskiego. Metoda wychowania skautów prowadzi do wypracowywania cnót człowieka dojrzałego, odpowiedzialnego za siebie i innych, za swój krąg, inne wspólnoty. Przygotowuje do zrozumienia zintegrowanej wizji osoby ludzkiej wyłaniającej się z chrześcijańskiej antropologii człowieka.

Zamieszczamy ostatni szkic ks. kan. Henryka Krukowskiego z cyklu przybliżającego znaczenie Kopca Unii Horodelskiej w dziejach naszej Ojczyzny, jego wpływu na kształtowanie polskiej świadomości historycznej. W tekście, będącym drugą częścią szerszego opracowania o obchodach rocznicowych z 2013 r., Ks. Kanonik przypomina o przedsięwzięciach, które zostały podjęte na tę okoliczność, a które dzisiaj są już historią. Pytaniem otwartym pozostaje, na ile są przez nas rozumiane?

W bieżącym roku przypada 80. rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu, apogeum ludobójstwa Polaków przez Ukraińców zniewolonych zdechrystianizowaną ideologią nacjonalizmu. Chełmskie uroczystości wołyńskie odbędą się 11 lipca przy Pomniku Wołyńskim. Odprawiona zostanie Msza św. w intencji pomordowanych rodaków na Kresach. Przewodniczyć jej będzie jeden z księży biskupów z Lublina. Po Liturgii przewidziany jest apel poległych, oddanie salwy honorowej, złożenie wieńców. Na tę okoliczność – 80. rocznicy – opracowana została publikacja zwarta *W trosce o zachowanie pamięci. Chełmskie znaki męczeństwa Kresowian*. Autor jej – w oparciu o dokumenty Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” w Chełmie i portal internetowy Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja”, prowadzony przez Tadeusza Halickiego z Grabowca, ukazał okoliczności postawienia Krzyża Wołyńskiego, Pomnika Wołyńskiego i uroczystości, które zostały zorganizowane przy tych znakach pamięci. Na przygotowanie lipcowych uroczystości i wydanie książki Stowarzyszenie złożyło ofertę, w ramach ogłoszonego konkursu, do chełmskiego Magistratu. Niestety, prezydent Chełma przyznał niewielką kwotę. Stowarzyszenie nie przyjęło jej, uzasadniając, że nie dysponuje takimi środkami finansowymi, które musiałyby być udziałem własnym Stowarzyszenia w tym projekcie. W tej sytuacji autor podjął decyzję o druku książki z własnych środków finansowych. Nie jest to jednak duży nakład. Należy

przyjąć, że pojawi się dodruk. Nad treścią wydanej książki pochylił się gen. dr Jacek Pomiankiewicz, przygotowując tekst *Potrzeba pamięci o męczeństwie Kresowian*.

W rocznicowej zadumie nie zapominajmy, że w lipcu 2020 r. przy Pomniku Wołyńskim przedstawiciele centralnych władz państwowych – rządu i prezydenta – i prezydent Chełma proklamowali utworzenie w Chełmie Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej i Instytutu Prawdy i Pojednania im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Od tamtego wydarzenia mijają trzy lata i został jedynie wykupiony teren pod budowę Muzeum (informacja przekazana przez prezydenta Miasta). Jest to niewiele. Wyzwolony sceptycyzm zmusza do zadania pytań, czy te instytucje – przy aktualnej polityce historycznej państwa i chełmskich władz samorządowych – kiedykolwiek powstaną? Czy wielka szansa Chełma, by się stać ośrodkiem krajowym w tej przestrzeni pamięci narodowej, nie zostanie zaprzepaszczona?

Jedną z najczęstszych przyczyn zgonów ludzi w Polsce są nowotwory. Fakt ten stał się poważnym wyzwaniem dla instytutów badawczych, które pracują nad taką modyfikacją wirusów, aby wykorzystać je do walki z nimi samymi. W tym celu wyodrębnione zostały wirusy onkolityczne. Pochylają się nad nimi specjaliści w dziedzinie inżynierii genetycznej z intencją uczynienia z nich leku. W ten zakres dociekań wprowadza opracowanie Prof. dr. hab. Jana Fiedurka *Drobnoustroje w walce z nowotworami* (cz. I). *Wirusy jako potencjalne leki przeciwnowotworowe*. Autor podkreśla, że prowadzone badania w tym zakresie „przynoszą bardzo obiecujące wyniki”. Tradycyjnie już zapraszamy do lektury wiersza i fraszek refleksyjnych Pana Profesora jako formy Jego dialogu z dzisiejszymi zagrożeniami w świecie wartości.

W trzech poprzednich numerach naszego pisma podkreślaliśmy, że dyskurs o Kazimierzu A. Jaworskim, jako patronie Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich w Chełmie, stał się najpoważniejszym sporem o wartości w naszym mieście po 1989 r. Konsekwentnie podnosimy, że jego wizja świata i człowieka nie jest koherentna z porządkiem teistycznym, którego uosobieniem są krzyże zawieszane w salach lekcyjnych. Ze świadomego wyboru środowiska szkoły stały się one ostatecznym punktem odniesienia w każdej ze sfer życia tej placówki oświatowej. Natomiast materializm z walką klas pozostaje w opozycji wobec wartości ponadczasowych. Nie można nie zauważać tej antynomii, zwłaszcza w procesie wychowania młodego po-

kolenia. Jest to oczywiste, lecz nie dla dzisiejszych decydentów, pomimo proklamowanej wcześniej rewolucji moralnej. W ostatnim numerze pisma zamieściliśmy tekst Pawła Kiernikowskiego, który nie tylko broni Jaworskiego jako patrona, ale ujawnia rzeczywiste intencje tych, na których zamówienie napisał. Jest to równocześnie wyraz Jego samoidentyfikacji. Teraz, po podjętej polemice, zwolennicy istniejącej dychotomii zamilkli. Sięgnęli po starą taktykę przeczekania. Zapraszamy ich do wczytania się w narrację ks. Prałata Ryszarda K. Winiarskiego, znanego i cenionego literata, wybitnego kaznodzieję mającego odwagę wypowiadać się w najtrudniejszych kwestiach – *Punkt odniesienia. Chełmski spór o wartości*. Zwraca w nim uwagę m.in. na treści zamieszczone na stronie szkoły i *expressis verbis* wskazuje na ich wymowę ontologiczną i aksjologiczną. Zechciejmy ją zrozumieć. A może pomocny w tym będzie nowy wiersz ks. Prałata *Dokąd to zmierza? Staliśmy się świadkami i uczestnikami chaosu aksjologicznego, który przy braku sprzeciwu będzie się pogłębiał*.

O dziedzictwie św. Jana Pawła II jako przeszczeni nas identyfikującej nie piszemy dlatego, że trzeba teraz opowiedzieć się po jednej ze stron. Problematyka ta od lat jest przez nas podejmowana. Konsekwentnie wskazujemy również na kulturotwórczą rolę Kościoła, misję świeckich, piszemy o uśpionym laikacie, jego zaniedbaniach i dezercji. Niestety, takie są dzisiejsze znaki czasu.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel.chelm.pl/dokumenty/powinność>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Smutek poety-pielgrzyma

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Nie wiem, gdzie bywają współcześni poeci, jakie krainy piękna i ziemskich rozkoszy są dla nich adresem. Nie wiem też, ilu poetów, czy szerzej - artystów, odbyło pielgrzymkę do Ziemi Świętej, bo żeby pielgrzymować potrzeba odrobiny wiary. I nie chodzi o wiarę w Boga, pojmowanego abstrakcyjnie jako Absolut. Nie chodzi o wiarę w sprawnego, lecz bezosobowego Demiurga, który, jak mylnie sądzili deiści, niczym konstruktor wprawił w ruch wszystkie mechanizmy, po czym przestał się nimi zajmować. Pielgrzymkę, jeśli ma być pielgrzymką, odbywa tylko człowiek, który wierzy w Boga osobowego, objawiającego się w historii. Nawiasem mówiąc, mało kto pamięta, że zdeklarowanym deistą był Tadeusz Kościuszko, jeden z największych naszych bohaterów narodowych. Ale nie o Kościuszcze, tylko o Słowackim trzeba nam pisać.

Juliusz Słowacki, „ten drugi” romantyk, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej w październiku 1836 r., trzy lata po klęsce Powstania Listopadowego, które okazało się wielką traumą. Car

Mikołaj I po upadku powstania miał powiedzieć: „Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków”. W 1832 roku papież Grzegorz XVI wydał encyklikę *Cum primum* potępiającą powstańców. Przyjmując dwukrotnie na audiencji prywatnej hrabiego Władysława Zamoyskiego, wyjaśniał, że został wprowadzony w błąd: „Przecież nigdy was nie ganiłem, Jam tylko was nie rozumiał, to prawda. Ale, czyście wy myśleli, walcząc, aby i mnie dokładnie poinformować o wszystkim? [...] Zgodziłem się na ten list do biskupów (encyklikę), bo mi zagrożono, że w przeciwnym razie zaczniesz się od biskupów deportacja na Sybir”.

To, co było wiedzą dyplomatów na salonach, nie mogło być wiedzą powszechną gminu, ale poeta, tak szczerze zaangażowany w sprawę narodową, musiał słyszeć głos zarówno z Rzymu, jak i z Petersburga. To, że car Rosji jest wrogiem, od zawsze wydawało się Polakom jakby oczywiste, ale dlaczego Biskup Rzymu nie okazał się przyjacielem kraju, który od początku swojej historii był przedmurzem chrześcijaństwa? W głowie i w sercu prawdziwego romantyka musiało to rezonować w sposób niezwykle burzliwy. Słowacki nie z własnej woli znalazł się w tyglu

trudnych, natarczywych pytań, podobnie jak wielu patriotów w kraju i na obczyźnie.



Juliusz Zuber, Apotheoza Słowackiego

Taki jest ogólny kontekst wyprawy rozgoryczonego wieszca do Ziemi Świętej. Niewątpliwym owocem podróży, oprócz zapewne doznań religijnych, był wiersz liryczny pt: *Hymn (Smutno mi, Boże)*. Pielgrzymka, którą odbywa człowiek niezależnie od tego, kim jest, stanowi sugestywną metaforę doczesnej wędrówki każdego z ludzi. Co prawda, ma ona swój ziemski kres, ale wiara w Boga pozwala nam sięgać nieporównanie dalej, niż wskazuje na to widzialny horyzont. Wiersz powstaje o zachodzie słońca, na statku, blisko portu w Aleksandrii. Jest to rodzaj szczerzej lamentacji. Można wyobrazić sobie, jak Słowacki, kontemplując niezwykle spektakularne zdarzenie, ujrzał na niebie klucz bocianów lecących jakby za nim z rodzinnych stron. To go ożywia i potęguje w nim trudną do wyobrażenia tęsknotę. Beztroska jest niemożliwa, przynajmniej dla poety. Wybrał się w tę pielgrzymkę nie po to, żeby uciec, i nie po to, żeby doznać czasowego znieczulenia. Najwyraźniej chce wszystko przeżywać naprawdę, świadomie, nawet boleśnie. Często mamy mylne przekonanie, jakoby romantycy byli odrealnieni, jakby żyli w chmurach, jakby nie chodzili po ziemi.

Oto mamy obraz prawdziwego romantyka, który doświadcza smutku nie z powodu nieod-

wzajemnionej miłości, ale z powodu prawdziwego dramatu, który ma miejsce w ukochanym kraju: ograniczenie autonomii Królestwa Polskiego, likwidacja sejmu, wprowadzenie cenzury, wcielenie armii polskiej do armii carskiej, intensywna rusyfikacja administracji i szkolnictwa, wprowadzenie barier celnych oraz rosyjskiego systemu monetarnego i systemu miar i wag, a wreszcie powstanie Wielkiej Emigracji, rekrutującej się z wielu kreatywnych i patriotycznie myślących Polaków. Wszystko to działo się pod czujnym okiem Iwana Paskiewicza, namiestnika Królestwa Polskiego. Nawet jeśli te wszystkie decyzje nie weszły w życie od razu, to już pierwsze posunięcia carskiej administracji dawały wyobrażenie o skali możliwych represji. Zbiorowa frustracja mieszała się z wątplą nadzieją.

Autor przeżywa krańcowo różne doznania: z jednej strony fascynację egzotyczną przyrodą, z drugiej smutek i przygnębienie związane z klęską zrywu powstańczego w Ojczyźnie. Gasnąca nadzieja na niepodległość jest jak słońce, które tonie w przepastnych wodach obcego żywiołu. Piękno stworzenia najwyraźniej kontrastuje z koszmarem historii, o której zdają się decydować bardziej ludzie niż Pan Bóg. Słowacki jest tak mocno pogrążony, że zdaje się wręcz być nieobecny w miejscu, w którym pisze. Myśli wyrrywają się z niego jak ptaki wypłoszone przez jakieś monstrum rozgrabiające gniazdo, w którym zamierzały wychowywać swoje młode. Porywa je smutek niczym gwałtownie zmieniający się wiatr, którego kierunku i siły niepodobna określić.

Widzimy, jak poeta tkwi w potrzasku wewnętrznych i zewnętrznych żywiołów: zniwielające piękno konkuruje z porażającym smutkiem. Uciszenie jest co najwyżej pozorne i chwilowe. Prawdziwą przystanią mogłaby się stać niepodległa ojczyzna, ale poeta nie wie, czy kiedykolwiek zdoła do niej dopłynąć. Słowacki odnosi wrażenie, że przeznaczeniem nie tylko jego, ale kilku pokoleń może być niekończąca się wędrówka. Nie zmieni tego nawet modlitwa niewinnego dziecka w ojczystym kraju, bo wszystko zdaje się być przesądzone w życiu poety-wygnańca.

Oczywiście, najpierw, i przede wszystkim, jest lub ma być to los Słowackiego, ale możemy wyciągnąć bardziej uniwersalne przesłanie: nikomu nie da się tu na ziemi być szczęśliwym do końca. Zawsze w najmniej spodziewanym momencie pojawi się jakiś brak, którego nie można nasycić nawet bajecznymi zachodami słońca i pielgrzymką do Ziemi Obiecanej. Natchniony

mędrzec Syrach powiada: „Przed śmiercią niktogo nie nazywaj szczęśliwym, gdyż dopiero w ostatniej chwili poznaje się męża”. (Syr 11,28) Czytając wiersz, można odnieść wrażenie, jakby czytało się Koheleta. Smutek romantyka znajduje swój biblijny desygnat w słowie marność. To trochę dziwi, bo pamiętamy, że Słowacki w chwili tworzenia wiersza jest bardzo młody, ma zaledwie 27 lat, choć dla niego niestety, to już większa część życia. Widzimy, jak wrażliwemu poecie życie daje się we znaki.

Ostatnia zwrotka wiersza ma najbardziej eschatologiczną wymowę. Autor prawdopodobnie ma przeczucie, że długo nie pożyje, ale też ma świadomość, że kolejne pokolenia tak samo będą zmagać się z imperatywem śmierci, który dotyczy wszystkich. Niewiele rzeczy tak uczy pokory jak własne przemijanie, czyli nicność.

Na koniec oddajmy głos poecie:
„Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi Boże!” . I wszystko jasne!

Hymn o zachodzie słońca na morzu

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!
Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głębi serca otworzę:
Smutno mi, Boże!
Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!
Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!
Żem często dumiał nad mogiłą ludzi,

Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!
Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nieoddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił... popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże!
Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień; a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!
Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący - marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Juliusz Słowacki

Juliusza Słowackiego powrót do Polski

Zbigniew Waldemar Okoń

*Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie
niech słyszę ciągle w sobie bijące.
Juliusz Słowacki*

Po 96 latach od wyjazdu z Warszawy (1831) i po 78 latach od śmierci w Paryżu (1849) Juliusz Słowacki, trzeci obok Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego Wieszczy

Narodowy, powrócił do Polski (pamiętajmy o C. K. Norwidzie - red.).

28 czerwca 1927 r. trumnę z prochami Słowackiego złożono w Krypcie Wieszców Narodowych w podziemiach archikatedry na Wawelu, obok trumny A. Mickiewicza. Autor *Kordiana* zmarł na gruźlicę 3 kwietnia 1849 r. w Paryżu, pochowany został na paryskim Cmentarzu Montmartre. Szczątki J. Słowackiego ekshumowano 14 czerwca 1927 roku na polecenie

Marszałka Józefa Piłsudskiego. Marek Troszyński, filolog, historyk literatury, zapisał: „W momencie ekshumacji, 14 czerwca 1927 roku, trumna, w której leżał Słowacki, rozpadła się już całkowicie i jego szczątki leżały po prostu w zie-



Pomnik J. Słowackiego w kościele pw. Św. Stanisława w Krzemieńcu, źródło: Wikipedia

mi. Grabarze z głębokości, w której już należało się spodziewać jakichś resztek, choćby desek, krzyknęli: Nie ma trumny! Dosłownie z ziemi wyjęto więc i położono na prześcieradle – jak wspomina obecny podczas ekshumacji Karol Poznański: czaszkę Słowackiego: była nie naruszona, miała wszystkie prawie zęby (...) na czaszce czupryna nie naruszona, dawała się zdejmować jak peruka (...). Jak się okazało, w grobie było bardzo niewiele, poza czaszką – jedna tylko dobrze zachowana kość piszczelowa, ponadto zaledwie około 25 drobnych kości. Z grobu wydobyto też jedną długą, bardzo grubą skarpetę; pomimo że przeleżała w grobie 78 lat – można było rozpoznać, że była z białej wełny. Byłem zdziwiony, że zachowała się tak nieznaną część szkieletu. Kazałem dalej kopać w grobie, nic już więcej nie znaleziono. Wszystko, co pozostało po Słowackim, można było zawinąć w jedną serwetkę (pol.)”. (cyt. za: Marek Troszyński, *Śladami Słowackiego*, 1999. [dostęp 2011-02-02].

14 czerwca 1927 r. trumnę z prochami Juliusza Słowackiego transportowcem polskiej Mary-

narki Wojennej ORP „Wilia” przewieziono do Gdańska, gdzie uroczyście witały go kilkudziesięczne tłumy. Z Gdańska, na pokładzie statku „Mickiewicz”, trumna z prochami autora *Kordiana* popłynęła w górę Wisły do Warszawy. W portach, gdzie zatrzymywał się statek: w Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Płocku i Modlinie, trumnę z prochami polskiego wieszcza narodowego uroczyście witali tłumnie przybyli Polacy, składając hołd wielkiemu Polakowi.

26 czerwca 1927 r. statek „Mickiewicz” przypłynął do Warszawy. Z przystani na Wiśle do katedry pw. Św. Jana trumnę J. Słowackiego odprowadzał około stutysięczny orszak pogrzebowy. Nazajutrz z Dworca Głównego w Warszawie przewieziono ją pociągiem do Krakowa, gdzie na Wawelu odbył się pogrzeb poety. Zygmunt Nowakowski, dr filologii polskiej, pisarz, felietonista, dziennikarz, reżyser teatralny, aktor i wieloletni współpracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, zanotował: „U trumny wartę trzymali studenci uniwersytetu, a ludzie szli i szli, a stos kwiatów rósł i rósł (...). Gdy rano zaczął się formułować pochód rozrzewniło się, zaszlochało niebo i razem z delikatnym kwiatem kasztanów zaczął padać ciepły deszcz, który dzwonił szeptem: <Słowacki, Słowacki>”.

Po uroczystej ceremonii pogrzebowej na dziedzińcu zamkowym na Wawelu z udziałem tysięcy uczestników Józef Piłsudski wypowiedział historyczne słowa: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy”. J. Słowacki spoczął już na zawsze obok A. Mickiewicza w krypcie Wieszców Narodowych.

Lata dzieciństwa i wczesnej młodości autor *Kordiana* spędzał w Krzemieńcu i w Wilnie. Rozkochany w swoich rodzinnych stronach, podróżował po Podolu i Wołyniu. W Wilnie w latach 1825-1828 studiował prawo na Uniwersytecie Wileńskim, uczestniczył w życiu salonu literackiego prowadzonego przez uwielbianą przez niego matkę Salomeę. Poznał wtedy m. in. Adama Mickiewicza, Joachima Lelewela, Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz Ludwikę Śniadecką – niespełnioną i nieodwzajemnioną miłość swojego życia. W marcu 1829 r. rozpoczął pracę jako aplikant w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego w Warszawie.

Gdy wybuchło Powstanie Listopadowe, przyłączył się do powstania jako sygnatariusz *Aktu jedności* broniącego „wszelkimi siłami niepodległości Ojczyzny i sławy imienia polskiego”. Był jedynym z grona wielkich polskich romantyków przebywającym podczas powstania w Warszawie. To powstańcza Warszawa, uka-

zywana później np. w *Kordianie* (1833), *Ofiarowaniu z Poemy Piasta Dantyszka* (1833) i *Uspokojeniu* (1845-1847), jako centrum ideałów i walk rewolucyjno-niepodległościowych uczyniła ze Słowackiego poetę narodowego. Nie mogąc walczyć z bronią w rękę, 9 stycznia 1831 r. rozpoczął pracę w powstańczym Biurze Dyplomatycznym księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.



Witold Pruszkowski, Eloe (fragment)

W grudniu 1830 r. opublikował utwory patriotyczne *Hymn*, *Odę do wolności* i *Kulik*; w styczniu 1831 r. *Pieśń legionu litewskiego* oraz dwie pierwsze pieśni poematu *Żmija*, stając się „śpiewakiem rewolucji”, czołowym bardem Powstania Listopadowego. Powyższe utwory przyniosły młodemu poecie uznanie, stały się literackim dokumentem potwierdzającym, że już wtedy – 21-letni J. Słowacki – stworzył i realizował swój wielki, nowatorski artystycznie i ideowo, program poezji narodowej.

J. Słowacki: „Wybuchnęła rewolucja – pierwszy głos, który dał się słyszeć ludowi, to był głos Słowackiego, wskrzeszający dawną wojenną pieśń Polaków (...). Zmartwychwstanie narodu było chwilą zmartwychwstania poetyckich marzeń Słowackiego”. Poeta z oburzeniem skrytykował potępienie Powstania Listopadowego przez papieża Grzegorza XVI. W lipcu 1831 r. na polecenie księcia Czartoryskiego udał się z misją dyplomatyczną powstańczego Rządu Narodowego do Drezna, Paryża i Londynu. Do kraju nie powrócił już nigdy. Osiadł na stałe w Paryżu, odbył podróże, m.in. do Szwajcarii, Grecji, Egiptu i Palestyny. W 1836 r. podczas pobytu w Rzymie zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasińskim, który w przeciwieństwie do A. Mickiewicza doceniał i wskazywał na wartość i nowatorstwo jego poezji.

J. Słowacki większość swojego emigracyjnego życia spędził w Paryżu, poświęcając się twórczości literackiej i działalności na rzecz romantycznych dążeń wybicia się Polski na nie-

podległość. Wrażliwy na aktualne wydarzenia w kraju i na emigracji, szedł – mimo obojętności i niezrozumienia jego poezji przez współczesnych, mimo wrogości krytyki – własną drogą twórczą, walcząc o swą niezależność artystyczną i uznanie czytelników. W Paryżu w latach 1832-1833 r. wydał trzy tomy *Poezji* (wcześnie powieści poetyckie, poematy, dramaty i liryki), które obojętnie zostały przyjęte przez polską emigrację, organizującą polskie życie kulturalno-polityczne poza ojczyzną, politycznie skłóconą ze sobą, pogrążoną w rozważaniach filozoficznych, historycznych, religijnych i niepodległościowych, przeżywającą narodową żalobę po klęsce powstania.

O negatywnym odbiorze twórczości Słowackiego zdecydował przede wszystkim Mickiewicz, nazywając jego poezję pięknym kościołem, w którym nie ma Boga. Mickiewicz też w cz. III *Dziadów* ukazał ojczyzna Słowackiego, prof. Augusta Becu, jako Doktora współpracującego z senatorem Nowosilcowem, despotycznym i okrutnym carskim prześladowcą Polaków. A. Mickiewicz i J. Słowacki w historii polskiej literatury pozostali wiecznymi opozycjonistami, mimo że w *Beniowskim* Słowacki – w pięknej metaforze – Mickiewicza i siebie nazwał: „dwa na słońcach swych przeciwnych Bogi”. W 1849 r. A. Mickiewicz nie przyszedł nawet na pogrzeb J. Słowackiego.



Wlastimil Hofman, Eloe nad zwłokami Anhellego

Był to okres kultu A. Mickiewicza, którego po wydaniu *Dziadów* cz. III oraz *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* uznano za wieszczę narodowego, wyznaczającego obowiązujące wzorce polskiej literatury narodowej. J. Słowacki, który - jak pisał w 1845 r. - „Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyszę ciągle w sobie bijące” w utworach swoich (np. *Lilla Weneda*, *Sen srebrny Salomei*, *Zawisza Czarny*, *Król Duch*) podejmował tematy związane z walką narodowo-wyzwoleńczą, z przeszłością Polski i przyczynami jej niewoli, gromił warcholstwo i wady

szlacheckie (np. *Książd Marek*). W wierszu *Grób Agamemnona* pisał:

„Pawiem narodów byłaś i papugą
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
Sęp ci wyjada nie serce – lecz mózgi”.

Ukazywał wielkość i tragizm narodu polskiego (*Lilla Weneda*, *Sen srebrny Salomei*, *Zawisza Czarny*, *Król Duch*), wierzył i wieszczył, że Polska odzyska niepodległość, odrodzi się politycznie, będzie wolna i niezależna mocą swojego narodowego ducha. W *Kordianie* stworzył wzorcową postać bohatera romantycznego, patriotę, indywidualistę Kordiana (podobnie jak Mickiewiczowski Konrad w cz. III *Dziadów*), który po miłosnym zawodzie, realizując swoje młodzieńcze marzenia o bohaterskich czynach, podejmuje służbę dla ojczyzny i desperacką walkę o jej wyzwolenie, gotowy do najwyższego poświęcenia się dla dobra i niepodległości Polski i Polaków. J. Słowacki za życia opublikował tylko część swoich utworów.

Jego twórczość, wyrastająca z kultury i tra-

dycji polskich Kresów, ze względu na jej nowatorską, ogromnie różnorodną, zróżnicowaną ideowo, formę artystyczną, inwencję i wrażliwość językową, bogactwo fraz, była – nawet w literaturze romantycznej, jakże wówczas bogatej i nowatorskiej – czymś niezwykle, co zapewne utrudniało współczesnym jej zrozumienie, odbiór oraz humanistyczne, patriotyczne i narodowe przesłanie. Dziś utwory Słowackiego, np. *Rozłączenie*, *Hymn (Smutno mi Boże)*, *Testament mój*, *Do Ludwiki Bobrówny*, *Grób Agamemnona*, *Ojciec zadżumionych*, *Kordian*, *Książd Marek*, *Baladyna*, *Beniowski* należą do stałego kanonu literatury znanego wszystkim pokoleniom Polaków i od ponad 150 lat opierają się destrukcyjnym działaniom czasu i przemian historycznych. Wywierały i wywierają inspiratorski wpływ na artystów (poetów, malarzy, muzyków) tworzących w następujących po romantyzmie epokach literackich. Są dla nas niewyczerpanym źródłem wartości, które zmuszają do zajęcia stanowiska i określenia się, kształtują naszą tożsamość i świadomość narodową.

Pieśń Konfederatów Barskich

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my na ordynansach,
słudzy Maryi!

Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce,
choć się chmury i morza nasrożą,
choćby na smokach wojska latające
nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami,
więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.
Wszak, póki On był z naszymi ojcami,
byli zwyciężce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
nie uklękniemy przed mocarzy władzą,
wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy

i spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
i hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
i szedł na święte kraju werbowanie,
ten de profundis z ciemnego kurhanu
na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki On z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
ani zhołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
na jego żołdy.

Juliusz Słowacki

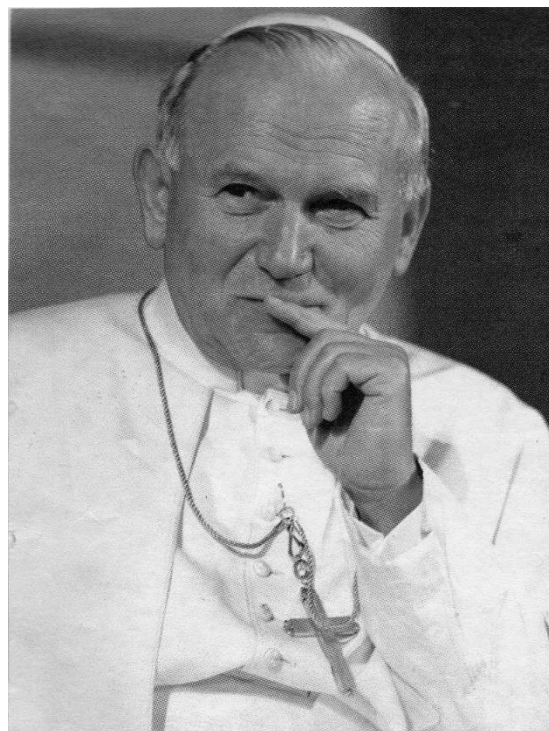
Dziedzictwo św. Jana Pawła II jako przestrzeń nas konstytuująca

Eugeniusz Wilkowski

Do znaków obecności św. Jana Pawła II stale się odwołujemy zarówno w życiu indywidualnym, jak i wspólnotowym. Są one w naszych zbiorach prywatnych, w świątyniach, bibliotekach, muzeach, w wielu uczelniach, instytutach badawczych, w przestrzeni publicznej. Przy różnych okazjach zastanawiamy się, na ile Jego formacja kapłańska, otwartość na każdego człowieka, siła intelektu, konsekwencja w głoszeniu prawdy o Bogu wpłynęły na dzieje Polski i powszechne. Za bezsporne przyjąć należy, że Jego wizyta w kraju w czerwcu 1979 r. wpłynęła na budzenie się Polaków ku wolności. Wypowiedziane wówczas słowa w Warszawie: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!* niemal od razu otrzymały wymiar historyczny. Wielu historyków wskazuje na związek pomiędzy tą wizytą a powstaniem ruchu Solidarności, dostrzegając duchowe odradzanie się rodaków po tym niezwykłym wydarzeniu. I choć z czasem przesłanki natury ideologicznej zrodziły kontestatorów tego związku przyczynowego, to z całą mocą trzeba podkreślić, że wpływ Papieża-Polaka na kształtowanie ducha narodu był bezsporny. Każdy rzetelny obserwator ówczesnej sytuacji w Polsce musi zauważać, że w październiku 1978 r. rozpoczął się nowy rozdział w dziejach polskiego Kościoła i społeczeństwa. Należy pamiętać, że zanim ks. kard. Karol Wojtyła został papieżem, posiadał już niekwestionowany dorobek intelektualny i duszpasterski. Był znanym i szanowanym myślicielem i w kraju, i za granicą. Sięgnijmy do Jego podstawowych prac z tego okresu: z zakresu etyki *Miłość i odpowiedzialność* (1960), antropologii *Osoba i czyn* (1969), *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II* (1972). Aktywną rolę odegrał podczas obrad II Soboru Watykańskiego (1962-1965).

Wyniesienie Biskupa Krakowskiego na Stolicę Piotrową stało się wyjątkowym wydarzeniem nie tylko w historii Polski, ale i Kościoła powszechnego. Nowy papież pochodził z „żelaznej kurtyny”, „dalekiego”, a zarazem bliższego kraju. Od początku było wiadome, że Jego pontyfikat stanie się wyjątkowy, że wiele wniesie do dziejów powszechnych. Tak też się

stało. Papieska spuścizna piśmiennicza liczy ok. 85 tys. stron. Nie pozostawił tekstów banalnych, a o fundamentalnym znaczeniu w odczytywaniu kondycji duchowej współczesnego człowieka. Kultura polska, europejska, światowa bez tejże spuścizny byłaby inna, uboższa. Kulturowo bylibyśmy w zupełnie innym miejscu. Pozostawił przykład życia świętego i olbrzymie



dziedzictwo duchowe, czytelnie rozszerzające depozyt łacińskości doby najnowszej. Był poetą, eseistą, kaznodzieją, wykładowcą uniwersyteckim, intelektualistą. Prowadził dialog praktyczny ze wszystkimi wyzwaniami współczesnego świata, religiami, kręgami kulturowymi, nurtami filozoficznymi, formacjami kulturowymi, niczego nie tracąc ze swojej tożsamości. Zawsze w drugim człowieku postrzegał współbrata, jeżeli ten nawet do Niego strzelał. Wyciągał rękę do ubogich, odrzuconych, marginalizowanych, chorych, ale i do możliwych tego świata. Wymagał od siebie i wyraźnie wskazywał, że wszyscy powinni od siebie wymagać. Nie negując znaczenia dóbr materialnych, myśl ludzką kierował ku „być”, czyli postawie pozwalającej odczytywać osobową strukturę egzystencjalną. Jedną z jego pierwszych encyklik dotyczyła pracy ludzkiej (*Laborem exercens*, 1981), w której upominał się o

właściwe odczytywanie pracy jako sfery spełniania się, samorealizacji. Podejmowana praca powinna też zabezpieczać podstawowe warunki bytowe, by człowiek mógł godnie żyć. Papież wskazał, że poprzez pryzmat pracy należy odczytywać człowieka. Właściwym jej podmiotem pozostaje sam człowiek, a przedmiotem powinny być rzeczy, którymi tę pracę wykonuje. W l. 1979-1984, w ramach środowej audiencji generalnej, przeprowadził cykl katechez o sakramencie małżeństwa. W formie książkowej zostały one wydane w 1986 r. pt. *Mężczyznę i kobietę stworzył ich*. Zyskały one popularną nazwę teologii ciała, dając tym początek nowemu nurtowi w teologii i refleksji chrześcijańskiej, rozważającemu „komunię osób” mężczyzny i kobiety wyrażaną poprzez ich ciała noszące w sobie sens obłubieńczy.



Św. Jan Paweł II ogłosił 14 encyklik, a te powszechnie są przyjmowane za podstawowe i najważniejsze dokumenty papieskie. Już w marcu 1979 r. wielkie zainteresowanie wywołała encyklika *Redemptor hominis* (*Odkupiciel człowieka*), przyjęta za manifest personalizmu i humanizmu chrześcijańskiego. W listopadzie 1980 r. ogłosił *Dives in misericordia* (*Bogaty w Miłosierdziu*), w której poddał analizie miłosierdzie, jako najwyższy przymiot Stwórcy. We wrześniu 1998 r. ogłoszona została encyklika *Fides et ratio* (*Wiara i rozum*) wskazująca na relacje między wiarą a rozumem. Wydał 14 adhortacji apostołskich, 12 konstytucji apostołskich, napisał ponad 40 listów apostołskich. Jest to imponująca ilość

dokumentów. Nieodłącznym znakiem Jego pontyfikatu były pielgrzymki. Łącznie odbył ich 104, odwiedzając wszystkie zamieszkane kontynenty (ponadto na terenie Włoch ok. 100 podróży). Polskę odwiedził osiem razy. Nie udało Mu się odwiedzić Rosji z uwagi na nieprzychylnie stanowisko Cerkwii Patriarchatu Moskiewskiego. Jego pomysłem stały się Światowe Dni Młodzieży. Sam uczestniczył w siedmiu. Imponująca jest liczba osób wyniesionych do chwały ołtarza. Błogosławionymi ogłosił 1338 osób, a świętymi - 482 osoby podczas 51 uroczystości. Ks. Karol Wojtyła swoją formację intelektualną budował, sięgając do tradycji filozoficznej, od klasycznej filozofii greckiej poczynając. Czerpał z myśli etycznej, św. Tomasza z Akwinu, założeń aksjologicznych fenomenologa Maxa Schelera. Stałym źródłem inspiracji pozostawały Pismo Święte, drogi mistyków, zwłaszcza św. Jan od Krzyża (rys karmelitański). Budował koncepcję człowieka jako integralnej osoby, w równej mierze korzystając z przesłanek natury filozoficznej i teologicznej. Człowiek jest bytem cielesno-duchowym, otwartym na transcendencję, a godność i wolność otrzymał od Boga. Już jako ks. K. Wojtyła stał się wybitnym przedstawicielem personalizmu wpisanego w neotomizm. Trudno oddzielić aktywność intelektualną ks. K. Wojtyły, później Jana Pawła II, od pracy duszpasterskiej. Jego nauczanie głęboko zostało zakotwiczone w poszukiwaniach intelektualnych i w wyjątkowo głębokiej wierze.

Wpisanie się św. Jana Pawła II w dziedzictwo narodowe nie ma sobie równego w przeszłości. Wniósł w nie siłę ducha, potężny dorobek naukowy, poetycki. W książce *Pamięć i tożsamość* jeden z rozdziałów poświęcił rozważaniom o Ojczyźnie, polskim dziedzictwie, wskazując wprost na rolę kultury w życiu narodu. Podnosił, że ten depozyt dziejów został nam dany i zadany. Musimy o niego się troszczyć, przechowywać, rozwijać z intencją przekazania go kolejnym pokoleniom. Spośród malarzy wskazywał na Jana Matejkę, Artura Grottgera, Jacka Malczewskiego. Akcentował, że „w obrębie pojęcia <ojczyzna> zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią”. Odwoływał się do ducha narodu, kategorii, dzięki której naród żyje i się odradza. Ojczyznę przyjmował za dobro wspólne wszystkich mieszkańców, a równocześnie wskazywał, że jest ona „wielkim obowiązkiem”. Analizował kategorię patriotyzmu, określając go jako „poczucie przywiązania do narodu”, miłości i oddania się sprawie Ojczyzny. Upominał się o dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

„Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm – podkreślał - a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten <jagielloński> wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym”. Konstatację tę przyjmijmy za niezwykle ważną. Zdecydowanie opowiadał się przeciwko nacjonalizmowi. Naród zapisuje swoje dzieje w opracowaniach, gromadzonych i przechowywanych dokumentach, dziełach sztuki. Dzięki nim tworzy swoją kulturę. Narzędziem „sukcesywnego tworzenia” pozostaje język. Pozwala człowiekowi wypowiadać prawdę o świecie i o sobie samym, poznawać owoce poszukiwań innego człowieka. Komunikując się z innymi, prowadzi do wymiany myśli, ale też służy „pogłębianiu i gruntowaniu własnej tożsamości”. Jest to kolejna kategoria podnoszona przez papieża. Snując swoje rozważania o Europie, wskazywał na Europę ojczyzn, wolnych narodów utrzymujących swoją podmiotowość.

Przedkładanymi treściami dotykamy jedynie wybranych fragmentów z Jego olbrzymiego dziedzictwa. Postawmy elementarne pytanie, na ile znamy wypracowane i pozostawione przez Niego treści? Czy przeczytaliśmy choć jedną z prac Papieża-Polaka? Co powiedzielibyśmy, gdyby trzeba był publicznie stanąć ad hoc przy

mikrofonie i wskazać na zasadnicze rysy Jego nauczania? Czy sięgamy po utwory poetyckie ks. Karola Wojtyły? Pytania można mnożyć, choć wszystkie sprowadzają się do zakresu naszej znajomości Jego dziedzictwa. I pojawiają się okresy próby, można rzec, że dziejowej. W ostatnim czasie ponownie jesteśmy świadkami i uczestnikami sprawdzianu naszych postaw. Mamy odwagę publicznie upomnieć się o Jego miejsce w naszych dziejach czy też ulegamy tym siłom, które stały się narzędziem walki z łańskim kręgiem kulturowym, przesądzającym o naszej tożsamości, także narodowej. Pojawił się okres poważnego wyzwania dla nas wszystkich, a zatem odpowiedzmy sobie i innym, po której ze stron się opowiadamy. Jak głosujemy w Sejmie, w radach miast, gmin, za jakimi wartościami opowiadamy się w przestrzeni publicznej, a zatem i w pisanych tekstach? Od lat powtarzamy, że jeżeli nawet dana osoba nie jest związana z chrześcijaństwem, ale czuje się Polakiem i jest zatroskana o dobro kraju, łański krąg kulturowy, to z racji przesłanek antropologicznych, tożsamościowych powinna stanąć w obronie tych treści, które nas konstytuują, pozwalają trwać jako naród. Dziedzictwo św. Jana Pawła II jest i w tym zakresie wielkim darem, zatem zechcemy go szanować.

Miłość nigdy się nie kończy

Miłość nigdy się nie kończy
Miłość nie umiera
i choć czasem
ktoś Ją depcze
Ona barw nie zmienia

Miłosierdzia kolorami
życie z krzyża daje
Alleluja tka nutami

codzienności szarej

ufa wierzy nie opuszcza
wierna pozostaje
kto Ją spotkał
nieba dotknął
innym niebo daje

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Droga, która Cię wzywa

Ks. Piotr Stasieczek

Te słowa wypowiada drużynowy do harcerza podczas obrzędu przejścia do kręgu wędrowników. Podobnie brzmią kierowane przez szefową ogniska do harcerki, która staje się przewodniczką: *Droga, która otwiera się*

przed tobą. Przychodzi taki moment, kiedy harcerz i harcerka kończą swoją obecność w drużynie, a stają się wędrownikiem i przewodniczką. Federacja Skautingu Europejskiego dla dziewcząt i chłopców powyżej 17 lat proponuje formację w czerwonej gałęzi. Obrzędy przejścia z drużyny oraz czas, który zostaje dany młodemu człowiekowi, można by skomentować słowami piosenki Czerwonych Gitar *Droga, którą idę:*

„Droga którą idę jest jak pierwszy własny wiersz
Uczę się dopiero widzieć świat jaki jest
Uczę się dopiero świata jaki jest

Droga którą idę biegnie śladem ludzkich spraw
Szukam swego czasu jasnych słów, prostych prawd
Szukam swego czasu jasnych słów i prawd”.

Dla osoby, która zna skauting powyższe słowa w zupełności by wystarczyły za opis naj-



Harcerki podczas zadań, w głębi ks. P. Stasieczek,
zbiory – ks. P. Stasieczek

starszej gałęzi ruchu. Czuję jednak obowiązek, aby nieco rozwinąć myśl i przedstawić charakterystykę wspomnianej grupy. Jednak warto przypomnieć w wielkim skrócie znaczenie kolorów młodszych gałęzi, aby lepiej zrozumieć, dlaczego najstarsza jest oznaczona kolorem czerwonym. Wilczki, czyli najmłodsi, to gałąź żółta. Kolor ten oznacza słońce i radosną wiarę dziecka. Gromada to miejsce, gdzie dziecko poprzez zabawę poznaje podstawowe zasady funkcjonowania z innymi ludźmi, a metodą do tego służącą jest też zabawa. Harcerze i harcerki, czyli nastolatki, to gałąź zielona. Kolor zielony to



Harcerki podczas innych zadań, fot. ks. P. Stasieczek

kolor nadziei oraz tego, co wzrasta. Już nie przez zabawę, ale przez branie odpowiedzialności za swój rozwój oraz służbę innym poznają prawo harcerskie, i starają się nim żyć codziennie. Dla

najstarszych, czyli wędrowników i przewodniczek, gałąź jest oznaczona kolorem czerwonym, który symbolizuje ogień i miłość, którą mają obdarzać innych. Obrzęd wymarszu wędrownika podkreśla, że czerwień to kolor nie tylko miłości, ale i cierpienia, którego Harcerz Rzeczypospolitej ma nie szczędzić.

Młody człowiek, wchodząc do ogniska czy kręgu, jest u progu dorosłości, ma bowiem przynajmniej 17 lat. Czas beztroski i zabawy w tym wieku winien ustępować dojrzałości i umiejętności podejmowania ważnych decyzji. Dlatego przejście z zielonej do czerwonej gałęzi jest decyzją ważną, którą harcerz czy harcerka podejmuje dobrowolnie i świadomie. To właśnie wędrownicy i przewodniczki stają się szefami dla młodszych kolegów i koleżanek w gromadach i drużynach. Zostają szczepowymi, szefami ognisk i kręgów, hufcowymi. Nie tylko dlatego, że już są osobami pełnoletnimi, i podług prawa mogą sprawować opiekę nad młodszymi. Zdobyte doświadczenie w metodzie harcerskiej przekazują swoim podopiecznym. Przebyta droga winna sprawiać, że nie tylko znają prawo harcerskie, ale nim żyją każdego dnia, stają się ludźmi ośmiu ewangelicznych błogosławieństw.



Harcerki przy krzyżu przydrożnym, fot. ks. P. Stasieczek

Być człowiekiem ośmiu błogosławieństw, czyli świętym. Temu służy cała metoda skautowa. Wędrownik i przewodniczka to nie najstarsi harcerze, którzy stają się tylko instruktorami dla młodszych, którzy potrafią tylko rozpałcić ognisko czy wyznaczyć marszrutę i nauczyć tego innych. Mają stawać się ludźmi świętymi i swoim przykładem ciągnąć innych do świętości. W innym przypadku harcerstwo byłoby jedynie klubem turystycznym czy stowarzyszeniem miłośników przyrody.

Poszczególne etapy czerwonej gałęzi, jak Młoda Droga, żółty szlak samarytanki, zielony szlak przewodniczki, wybór drogi, służba Harcerza Orlego to nie tylko stopnie czy szczeble do

obrzędu Fiat przewodniczki w przypadku dziewcząt czy Wymarszu wędrownika w przypadku młodzieńców. One oczywiście zmierzają ku



W drodze, fot. ks. P. Stasieczek

nim, ale to w trakcie nich młody człowiek rozwija się, formuje, uczy się służby innym. Owszem w czerwonej gałęzi od przewodniczki i wędrownika oczekuje się podjęcia służby w Federacji jako szef jednostki, ale jest to tylko narzędzie w osobistym rozwoju, czy raczej w dojrzewaniu do świętości. Czerwona gałąź ma za zadanie w młodym człowieku ugruntować takie postawy wobec innych i świata jak miłość bliźniego, służba drugiemu człowiekowi, wyrzekania się egoizmu, wychodzenia z własnych przy-

zwyczajów i wygod, aby stawać się darem dla innych, budować chrześcijańską wspólnotę w Ojczyźnie, Europie i na całym świecie. Wędrownik, który przeżył obrzęd Wymarszu, oraz przewodniczka, która doszła do obrzędu Fiat, to ludzie uczciwi, prawdomówni, żyjący ideałami Prawa Harcerskiego, którzy swoim życiem chcą służyć Bogu, Ojczyźnie oraz drugiemu człowiekowi. Prawo harcerskie natomiast opiera się na Ewangelii. Rzesze przewodniczek i wędrowników od lat wybierają drogę tej służby, realizując się jako małżonkowie, ojcowie i matki, kapłani i osoby zakonne, podejmując różne zawody, jak również wychowując kolejne pokolenia Skautów Europy.

Patrząc na przekrój życia harcerskiego od najmłodszych do najstarszych, widać wyraźnie, że harcerstwo to nie tylko zabawa. To nie tylko krótkie spodenki i bieganie po lesie. To wszystko tylko narzędzia, metoda wychowawcza. Harcerstwo to, powtarzając za prof. Tomaszem Strzemboszem, pierwszym Naczelnikiem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, rycerski kształt chrześcijaństwa. I na zakończenie warto przytoczyć ostatnią zwrotkę wspomnianej wcześniej piosenki.

„Droga którą idę nie wybiera łatwych tras
W czasie który minie odbić chce własny ślad
W czasie który minie swój odbije ślad”.

Kulturotwórcza rola Kościoła

Eugeniusz Wilkowski

Znaki czasu nieuchronnie kierują naszą uwagę ku tego typu rozważaniom. Nie dlatego że pojawiają się głosy nieprzychylnie czy wręcz wrogie Kościołowi, ale zmieniające się uwarunkowania społeczne wskazują na potrzebę nowego odczytywania, by skutecznie odpowiadać na pojawiające się wyzwania. Opowiadamy się za takim definiowaniem kultury, wedle której stale pozostaje ona projektem niedokończonym, będącym w realizacji. Nie było czasu historycznego, dokładnie tak samo jest w dobie dzisiejszej, żeby dana społeczność wytworzyła kulturę doskonałą. Owszem, odwołujemy się do klasycznego okresu kultury greckiej, zwłaszcza filozofii, rzeźby, architektury, wypracowanych wówczas rozwiązań, ale i one były jedynie dziełem człowieka, a zatem nie mogły otrzymać formy idealnej. Podobnie nie ma „wzorcowej kultury chrześcijańskiej”, która by w sposób doskonały wcieliła zasady Ewangelii

we wszystkich sferach życia. Niezbędny staje się zatem dyskurs kierujący ku odpowiedziom, co podjąć, by kulturotwórcze inspiracje Kościoła nadal pozostawały żywymi i w równym stopniu ożywiały ludzką myśl twórczą oraz prowadziły ku rozwojowi człowieka i kultury. Naszej refleksji niech nie umyka świadomość, że kultura i religia spotykają się w osobie ludzkiej, w jej naturze: u swej genezy, w realizacji swojego zadania i w swym historycznym rozwoju. Kultura jest zespołem różnych esencji pod względem jakościowym, dlatego potrzebne jest przyjęcie hierarchii wartości. Gdy odwołujemy się do kategorii kultury, mamy na uwadze warstwę biologiczno-materialną, użytkową, one stanowią kulturę materialną. Relacje międzyludzkie pozostają pochodną treści społecznych i wraz z utylitarnymi tworzą cywilizację. Mówiąc o kulturze, należy mieć na uwadze przede wszystkim system wartości duchowych, bowiem to one identyfikują człowieka, rozwijają go w życiu jednostkowym i wspólnotowym (społeczeństwo). Spośród nich wyodrębniane są: poznawcze

(prawda), etyczne (dobro), estetyczne (piękno) i religijne (nadprzyrodzoność). I choć tworzymy hierarchie wartości, wyróżniamy je, to trzeba pamiętać, że nie stanowią one wartości absolutnie niezależnych. Istnieje bowiem wzajemne ich przenikanie się, a zatem jest wspólna zależność pomiędzy poszczególnymi dziedzinami kultu-



Michał Anioł, Mojżesz, źródło: Wikipedia

ry. Wszystko ostatecznie koncentruje się na i w człowieku. Od niego pochodzą idee, wizje, sposoby i zakresy ich realizacji. W nim też pozostawiają swoje ślady. Człowiek, realizując wartości, tworzy kulturę, a kultura kształtuje człowieka. To, jakie treści człowiek wprowadza w daną kulturę, zależy od przyjętej hierarchii wartości, od tego, co osoba ludzka przyjmuje za najbardziej ważne, a zwłaszcza poziom wartości otwierających na nadprzyrodzoność. Ona najbardziej związana jest z celami osoby ludzkiej. W naturze człowieka – jako istocie rozumnej – zakodowana jest transcendentna relacja do istoty ponadempirycznej (Stwórcy). I choć mobilizuje człowieka do odpowiedniego działania i do odpowiedniej postawy w stosunku do Boga, do siebie, otaczającego świata, to człowiek ulega tendencjom autobawczym, chociażby z powodu przyjęcia rozumu za jedyne kryterium poznania świata. Dokończmy jednak definiowanie kultury. Za jeden z jej działów przyjmujemy religię. Jest kulturą, którą przyjmujemy za każdą refleksyjną działalność człowieka, a równocześnie czymś, co ją przekracza, wszak wnosi do poglądu na świat i

na człowieka treści ponadnaturalne, pozaludzkie, transcendentne. Religię można określać jako dziedzinę poznania opartą na źródłach nadprzyrodzonych, kierującą działania ludzkie ku Absolutowi, w antropologii chrześcijańskiej ku osobowemu Bogu.

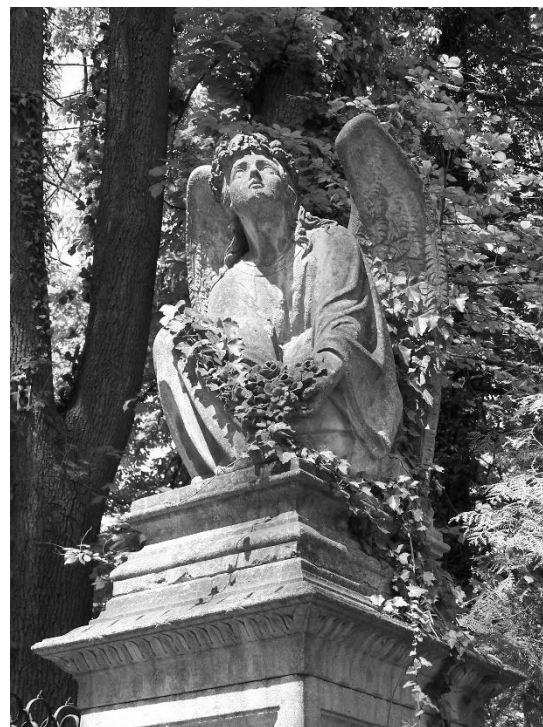
Odwołajmy się do *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* Soboru watykańskiego II. Znajdziemy w niej zapis podkreślający, że „pomiędzy orędziem zbawienia a kulturą ludzką istnieją wielorakie powiązania”. Bóg, „objawiając się ludowi swojemu aż do pełnego ukazania się w Synu Wcielonym, przemawiał stosownie do stanu kultury właściwego różnym epokom. Podobnie Kościół, żyjący w ciągu wieków w różnych warunkach, posłużył się dorobkiem różnych kultur, ażeby Chrystusowe orędzie zbawcze rozpowszechnić swym przepowiadaniem wśród wszystkich narodów” (KDK 58). Kościół otwarty na wszystkie ludy nie wiąże się z żadnym partykularnym „układem obyczajów”. Pozostaje wierny własnej tradycji, a „świadomy swojej uniwersalnej misji, potrafi nawiązać łączność z różnymi formami kultury”. Przytaczane przesłanie soborowe każdego odpowiedzialnego chrześcijanina mobilizuje do określonej postawy i działania. Jeżeli kultura i religia spotykają się we wspólnym celu, jakim jest rozwój człowieka i jego dobro, to nie wolno bagatelizować, pomniejszać czy wręcz nie dostrzegać znaczenia kultury na drodze uczestnictwa w zbawczej misji Kościoła. Erich Fromm podkreślił, że „Nie było takiej kultury w przeszłości - i jak się zdaje - nie może być takiej kultury w przyszłości, która by nie miała religii”. Jeżeli między kulturą a religią istnieją tak ściśle związki, a potwierdza to doświadczenie historyczne, to problem ten należy podjąć w kontekście dzisiejszych znaków czasu. Różne współczesne formacje kulturowe, zwłaszcza prawniencji materialistycznej, podważają ten charakter związków. Zaprzeczają one jakimkolwiek odniesieniu transcendentnemu i przeznaczeniu człowieka, w tym w wymiarze poszukiwania sensu życia.

Były okresy w przeszłości (od Oświecenia), w których owo zaprzeczenie stawało się pochodną wiary w nieograniczone możliwości rozumu człowieka. To dzięki jego rozwojowi uwierzono w sprawiedliwą przebudowę świata. Tak się jednak nie stało. System wartości zredukowany został do poziomu treści utylitarnych, cywilizacyjnych bez odpowiedzi na głębsze potrzeby człowieka. Inaczej rzecz ujmując, dobra materialne, nagromadzone bogactwa, ale jedynie w określonych częściach świata, nie wyzwoliły człowieka od podstawowych pytań, a zatem

i od odpowiedzi dotyczących struktury egzystencjalnej człowieka. Nieuchronnie należy powrócić do pierwotnych pytań. W tym kontekście należy rozpatrywać myśl św. Jana Pawła II, że upadają nawet wielkie systemy polityczno-ideologiczne jak komunizm, jeżeli zostały oparte na błędzie antropologicznym. Komunizm, redukujący osobę ludzką do produkcji i materii, upadł, ale w ludzkich umysłach pozostawił olbrzymie spustoszenie. Ponadto tendencje lewicowe odrodziły się w różnych odsłonach neomarksizmu. Do nich odwołują się dzisiejsze formacje kulturowe czerpiące także z innych nurtów myślowych, m.in. hedonizmu, psychoanalizy, konsumpcjonizmu. Z pozycji klasycznych rozważań o człowieku dokładnie widać kolejne pomysły redukujące osobę ludzką, kolejne błędy antropologiczne. Chrześcijaństwo wykształciło łaciński krąg kulturowy. To w nim geniusz ducha ludzkiego ukazał wszystkie swoje możliwości. Krąg ten – w swojej hierarchii wartości – odwołuje się do wymiaru nadprzyrodzonego, treści religijnych, wskazując wprost na związek kultury z sacrum, na odniesienie eschatologiczne. To ono akcentuje, że życie ludzkie ma sens, i sens mają też dzieje narodów. Przed sądem Bożym staną ludzie, ale „przecież w tym sądzie – zaznaczył św. Jan Paweł II – nad poszczególnymi ludźmi jakoś sądzony są również narody”. I dodał, że naród ma sens historyczny, ale eschatologiczne powołanie człowieka nieuchronnie przenosi się na narody.

Na uwadze miejmy także świadomość, że i scjentyficyzno-techniczny model kultury pozbawia człowieka możliwości pełnego odczytania osobowego bytu ludzkiego. W takim modelu wszystko urasta do roli przedmiotu, pozostaje układem regulowanym przez zadania produkcyjno-użytkowe. Nie człowiek, jego życie wewnętrzne, wartości osobowe pozostają najwyższymi wartościami, a treści bezosobowe: postęp techniczny, maksymalizacja produkcji i zysku. Zatraca się potrzebę bycia szlachetnym człowiekiem na rzecz człowieka bogatego. W wielu częściach świata on nim się staje, ale za cenę pograżania się w konsumpcyjnym stylu życia, narastających zależnościach biurokratycznych, narzucanych schematach myślowych, formach zachowywania się lansowanych przez media z narastającą agresją w relacjach międzyludzkich, obojętnością i obcością wobec drugiego człowieka. Człowiek staje się bogaty i coraz bardziej pograżony w dramacie zagubienia. Pozornie cieszy się wolnością rozszerzaną do granic absurdu, budowaną na krzywdzie innych ludzi, a w rzeczywistości czuje się coraz bardziej samotny, doświadczając bezsensu i kruchości

swojego istnienia. Kościół zawsze pozostawał mecenasem kultury. Po załamaniu się kultury grecko-rzymskiej uczył ludy europejskie czytać, pisać, meliorować, budować, zakładał pierwsze uniwersytety. Tworząc łaciński krąg kulturowy, stał się ojcem europejskiej kultury. Teraz coraz częściej obserwujemy, że „dziecko występuje przeciwko własnemu ojcu”.



Cmentarz Łyczakowski, anioł, zwieńczenie jednego z pomników nagrobnych, źródło: Wikipedia

Kulturze europejskiej, podobnie polskiej, charakter ducha narodu, tożsamość kulturową nadało chrześcijaństwo, formując ją przez stulecia. Dzisiaj chrześcijanin musi stawać wobec wyzwań niesionych przez formacje kulturowe promujące inne treści życia jednostkowego i wspólnotowego, negujące nawet istnienie Stwórcy, nadanych przez Niego wartości ponadczasowych i wpisanych w naturę ludzką. Co jakiś czas jesteśmy świadkami przemysłanych, zmasowanych uderzeń w wartości ponadczasowe, w największe autorytety. Stajemy przed zagrożeniem niszczenia substancji chrześcijańskiej i narodowej, struktur życia wspólnotowego. U wielu chrześcijan dostrzegamy przerażenie, niepewność, zamykanie się w sobie, skupianie się wyłącznie na swoim życiu prywatnym, izolując się nawet od aktywnego życia parafialnego. Zaczynamy się obwiniać, szukać przyczyn tego stanu i niestety dostrzegamy je u bliźnich, ale nie u siebie. Zilustrujmy to przykładem. Podczas jednego ze spotkań parafialnego zespołu synodalnego przy jednej z chełmskich parafii pada pytanie, co ty,

uczestniku tego zespołu, zrobiłeś konkretnego, namacalnego, mierzalnego, aby do wspólnoty Kościoła zaprosić osobę dotąd pozostającą poza Nim? I u jednej z osób pojawia się bunt. Podeksycytowanym głosem podnosi, że jest to pytanie o charakterze demagogicznym, przecież ona wypełnia wszystkie przykazania, regularnie uczestniczy w liturgii niedzielno-świętecznej. To jest ważne, ale zamykanie się w sobie, przyjęcie postawy defensywnej, oddającej kolejne sfery życia formacjom ponowoczesnym, nawet bez podjęcia próby utrzymania jej w wymiarze kultury chrześcijańskiej, nie jest do zaakceptowania. Jakże często zapominamy o kulturotwórczej roli Kościoła. W obliczu dzisiejszych znaków czasu zapytajmy, jaki jest głos chełmskiej, hrubieszowskiej, kraśnickiej, puławskiej inteligencji. Czy ona w ogóle istnieje? Kultura jest olbrzymią przestrzenią, znaczy ją nie tylko słowo pisane, ale także twórczość muzyczna, plastyczna, artystyczna, możliwość przygotowania i przeprowadzenia przeróżnych sympozjów, konferencji, debat, spotkań. Przecież to wszystko – jako chrześcijanie – oddajemy nawet bez podjęcia prób sięgnięcia po te znaki obecności. Na naszych oczach i z naszym udziałem w szkołach, instytucjach kultury, publikatorach toczy się spór o kształt Kościoła i Polski. My jednak dezertujemy, umywamy ręce, udajemy, że te kwestie nas nie dotyczą, że nie są nasze, bo bimy się narazić, a potem porywa nas rozpacz sukcesów ponowoczesnych formacji kulturowych, dających wyraz w czarnych marszach kobiet, profanacji świątyń, szarganiu świętości narodowych. Nie interesują nas spory o patronów szkół, prowadzona – w tym przez władarzy społeczności lokalnej – polityka kulturalna, podobnie historyczna. Zadowala nas udział w imprezach masowych, disco polo, oglądanie otepiających seriali bez sięgania po ambitne wytwory

kultury. I to wszystko dotyczy zadeklarowanych katolików, katechetów, nauczycieli, przedstawicieli wolnych zawodów. Ulegamy lansowanemu, destrukcyjnym trendom, zapominamy o obowiązku wychowania własnych dzieci, którym daliśmy życie, ale skąpiimy im normalnego wychowania.

Żyjemy w niezwykle ważnym okresie, możemy powiedzieć, że w czasach przełomowych. Wielokrotnie podnosiliśmy, że jeżeli dana osoba nie jest związana z Kościołem, ale bliskie są jej wartości narodowe, to z tej racji powinna opowiadać się za łacińskim kręgiem kulturowym, wszak to on nas identyfikuje i przesądza o naszej tożsamości. Kultury polskiej nie da się odseparować od treści uniwersalizmu chrześcijańskiego, a poprzez związki ze sprawą narodową od tych, które Polskę stanowią, choć dzisiaj wielu piszących podjęło taką próbę. W kulturze europejskiej i polskiej nasilają się trendy odchodzenia od wartości duchowych. Poprawność polityczna wyraźnie dąży do usuwania z życia publicznego treści metafizycznych. Przed negatywnymi skutkami tego procesu ostrzega nawet wielu sytuujących siebie obok chrześcijaństwa, np. Václav Havel. Wyraźnie podkreślają, że bez odwoływania się do chrześcijańskich korzeni kultury europejskiej kultura nasza zmierza ku rozpadowi. Mamy jeszcze wielu wybitnych współczesnych myślicieli, którzy wprost mówią, że patologizacja kultury nieuchronnie prowadzi do najgorszego. Tę pesymistyczną wizję może powoli, ale konsekwentnie oddalać każdy ze świadomych uczestników wspólnoty Kościoła i narodu poprzez konieczne, a przy tym roztropne wkraczanie w przestrzeń kultury. Warunkiem pozostaje rozbicie skorupy swojej egoistycznej postawy, u jednych znaczonej bogactwem, u innych dziwnie pojmowanym strachem, paralizującą bojaźnią.

600-lecie Unii Horodelskiej (cz. II)

Ks. Henryk Krukowski

Rocznica 600-lecia Unii Horodelskiej pozostała prawie „niezauważona” na Litwie. „Kurier Wileński” informował: „Na Litwie jedynym wydarzeniem, upamiętniającym 600-lecie polsko-litewskiego przymierza, było odsłonięcie tablicy pamiątkowej na ścianie kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wilnie. Uroczyste wydarzenie miało

miejsce 6 października. Tablicę poświęcił proboszcz parafii św. Michała Archaniola w Niemenczynie ks. dziekan Eduardas Kirstukas”. (<https://kurierwilenski.lt/2013/10/11/600-rocznica-unii-horodelskiej/>). Przez pewien czas w Wilnie pracował ks. dr hab. Stanisław Koczwarą, kapłan diecezji zamojsko-lubaczowskiej, który wniósł wielki wkład w propagowanie idei Unii. Z jego inicjatywy w pomieszczeniach kościoła franciszkańskiego zgromadzono pamiątki związane z tym wydarzeniem, między innymi urnę z

ziemią pobraną z miejsca podpisania dokumentów w Horodle. Podczas nabożeństwa ks. S. Koczvara wygłosił okazjonalną homilię, pochylając się nad wspólną historią obu narodów - polskiego i litewskiego. „Jesteśmy dziedzicami przeszłości, a twórcami przyszłości. Rozważając



Inscenizacja historyczna, 29.09.2013,
zbiory - ks. H. Krukowski

jubileusz 600-lecia Unii Horodelskiej, jako Litwini i Polacy, czujemy się spadkobiercami wielkiej dziejowej chwili, w której myśl przywódców obu państw rozpięta została na krzyżu wielkiego zagadnienia: jak zjednoczyć dwa odrębne kulturowo narody” - mówił ks. Stanisław, podkreślając, że Unia w Horodle - to chęć wzmocnienia i ugruntowania jedności obu krajów, podjętej przez króla Władysława Jagiełłę i księcia Witolda, a zapoczątkowanej przez królową Jadwigę. Na pamiątkowej tablicy widnieje krzyż, zaś z obu jego stron znajdują się herb Korony i herb Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pod krzyżem widnieje napis w języku polskim i litewskim: „Nie dozna łaski zbawienia, kto się na Miłości nie oprze”. (<http://tygodnik.lt/201341/aktualia3.html>).

Horodło jest niewielką miejscowością, ale dumną ze swej historii, dlatego postanowiono godnie uczcić tak ważną rocznicę. Komitet Organizacyjny, na czele z wójtem Gminy Krzysztofem Bożkiem, postanowił wykonać pamiątki o dużej trwałości, którymi są najczęściej medale i monety. Na wieczną pamiątkę wybito piękny brązowy medal. Na awersie umieszczono herby Polski, Litwy i Horodła z napisem: „600-lat Unii Horodelskiej 1413-2013”, natomiast na rewersie znajdują się portrety króla Jagiełły i księcia Witolda. Przygotowano też pozycje książkowe. Nauczyciel z Hrebennego Kazimierz Dejer napisał *Poemat horodelski*, a także wystawił sztukę teatralną własnego autorstwa pt. *Zjazd Wielki Horodelski*. Ks. Henryk Krukowski, proboszcz parafii pw. św. Jacka, przygotował na tę okoliczność książkę *Na 600-lecie Unii Horodelskiej*. Ponadto ukazały się inne pamiątki: folder *Gmina Horodło*

oraz okolicznościowe kartki i znaczki pocztowe. Muzeum Zamojskie udostępniło wystawę pt. „Od Horodła do Horodła 1413-2013” i „Horodło wczoraj i dziś”. Towarzystwo Miłośników Ziemi Horodelskiej na 5 października 2013 r. zaprosiło ludzi związanych z Muzeum Bitwy pod Grunwaldem, którzy pokazali walki w turniejach rycerskich. Było to barwne i piękne widowisko przenoszące nas w dość odległą przeszłość. Natomiast wieczorem w kościele św. Jacka zorganizowano koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu „Floripari” z Krakowa.

Świętowanie tego ważnego wydarzenia podzielono na trzy etapy. Za pierwszy przyjęto odpust parafialny ku czci św. Jacka. Uroczystość ta zawsze ściągała licznych pielgrzymów z różnych stron Polski i stawała się okazją do głębszego przekazywania idei Unii Horodelskiej szerokim rzeszom wiernych, a zwłaszcza młodzieży. Dlatego właśnie, w nawiązaniu do tamtych czasów, 18 sierpnia 2013 r. dziewięćdziesięciu pięciu młodych ludzi z rąk Pasterza diecezji przyjęło sakrament bierzmowania, aby budować swoją przyszłość na fundamencie Ewangelii. Do tego w serdecznych słowach zachęcał Pasterz diecezji ks. bp Marian Rojek, o to modlili się także kapłani koncelebrujący: ks. prałat Tadeusz Kądziołka, ks. dr Tadeusz Stolz, ks. Wojciech Kuliński, ks. Tomasz Szumowski i ks. Leszek Boryło.



Ks. bp M. Leszczyński święci płytę marmurową (obelisk),
przygotowaną na 600-lecie Unii, 29.09.2013,
zbiory - ks. H. Krukowski

Uroczystość odpustowa św. Jacka była jakby wstępem do tego, co Horodło miało jeszcze w tym roku przeżywać. Po wstępie nastąpiło rozwinięcie - punkt kulminacyjny tegorocznych obchodów, co dokonało się w niedzielę 29 września pod patronatem Gminy Horodło. Na uroczystość zaproszono Prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego i wielu znamienitych gości z Polski i zagranicy. Najważniejsze

władze Rzeczypospolitej, mimo objęcia uroczystości honorowym patronatem niewiele zrobiły, aby przybliżyć idee mądrych władców króla Jagiełły i księcia Witolda, aby światu ukazać wzór unii, która przetrwała prawie 400 lat. Wprawdzie w wielu miejscowościach Polski i Litwy miały miejsce różne sympozja, konferencje, wykłady i wystawy, ale w zasadzie nie wyszły one poza świat nauki, a przecież mogły wejść do każdego domu poprzez media. Niestety w tym czasie nie było „odpowiedniego klimatu”, dlatego ówczesna telewizja i inne media nie wykazały większego zainteresowania tymi zagadnieniami, tylko lokalna TV Lublin udokumentowała niektóre fakty.



Medal wybitny na okoliczność 600-lecia Unii Horodelskiej, zbiory – ks. H. Krukowski

Komitet organizacyjny stanął na wysokości zadania. Przygotowano barwny pochód w historycznych strojach, który wyruszył z Wałów Jagiellońskich - Grodziska, miejsca podpisania Unii, do kościoła parafialnego, gdzie została odprawiona uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. bp Mariusz Leszczyński z Zamościa. Na Mszy św. obecni byli zaproszeni goście z Polski i zagranicy: prof. Franciszek Ziejka z Krakowa, prof. Jonas Drungilas z Litwy, prof. Robert Frost z Anglii oraz prawosławny dziekan ks. mitrat Juryj Pylypczuk z Włodzimierza Wołyńskiego, a także potomkowie rodów podpisujących akt Unii z historycznymi herbami. Po Mszy wszyscy w pochodzie udali się na nowo zbudowany parking w pobliżu budynku Urzędu Gminy, gdzie ustawiono pamiątkowy obelisk w celu upamiętnienia aktu unii. Poświęcenia tego obiektu dokonał ks. bp M. Leszczyński w towarzystwie wielu kapłanów i przedstawicieli władz wraz z ambasadorem Litwy.

Obecni goście obejrżeli piękne inscenizacje, wysłuchali okolicznościowych przemówień, aby potem do późnej nocy bawić się przy dźwiękach zaproszonych zespołów muzycznych takich jak Kapela „Horodlacy” z Horodla i Zespół „Max Dance” z Werbkowic. Główne uroczystości były transmitowane przez Katolickie Radio Zamość, natomiast katolicka TV Lubaczów utrwaliła to wydarzenie na płycie.

Ten etap miał za zadanie ukazać tło historyczne, wielkość Sejmu Horodelskiego i mądrość podpisanych dokumentów oraz pozostawić trwale materialne pamiątki. Są nimi: nowa dzwonnica przy kościele św. Jacka, kamienny obelisk obok budynku Urzędu Gminy, a także parking między kościołem św. Jacka a Urzędem Gminy, na którym odbyły się główne uroczystości. Uporządkowano i wyeksponowano także miejsce zawarcia Unii – grodzisko nad Bugiem. Na miejscu nieistniejącego zamku, w którym podpisano unijne dokumenty, zbudowano drewnianą konstrukcję przypominającą altankę.

Ostatnim etapem świętowania był Odpust Matki Bożej Różańcowej w dniu 6 października 2013 roku. Organizatorem tych uroczystości, kończących obchody 600-lecia, byli prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Horodelskiej Dariusz Tuz i parafia. Główną Mszę św., której przewodniczył historyk ks. prof. Krzysztof Grzesiak z KUL, i podczas której wygłosił okolicznościowe kazanie, poprzedziło spotkanie przy Kopcu Unii i złożenie wieńca przed płytą marmurową (obeliskiem). Podczas Mszy św. ks. dziekan Andrzej Puzon poświęcił tablicę pamiątkową, która została umieszczona na froncie nowej dzwonnicy. Oprawę muzyczną Liturgii przygotował zespół „Floripari” z Krakowa. Kościelne uroczystości odpustowo-rocznicowe zakończono procesją różańcową do pięciu ołtarzy ustawionych obok kościoła parafialnego. Na zakończenie odbyła się konferencja popularno-naukowa w restauracji „Sława”, którą prowadził prezes TMZH Dariusz Tuz. Referaty wygłosili: prof. Tadeusz Trajdos (IH PAN) - „Podsumowanie wystąpień naukowców w konferencjach towarzyszących uroczystościom”, Leszek Rodziewicz - „Tajemnice barw narodowych” (SRR), Andrzej Madaj - „Solidarność dla samorządności” (Fundacja Pro Publico Bono). Spotkanie zakończył Dariusz Tuz, dziękując wszystkim za udział w obchodach, i zapraszając obecnych na obiad.

Pamiętać także należy o wystawie przygotowanej w bibliotece KUL pt. „Unia Horodelska 1413-2013”, otwartej 6 lutego 2013 roku (czynnej do 15 kwietnia 2013 r.). Na wystawie znalazły się

przede wszystkim książki tematycznie związane z Unią Horodelską, z polityką i ustrojem Rzeczypospolitej Obojga Narodów za panowania Jagiellonów, publikacje dotyczące Horodła oraz obchodów wcześniejszych rocznic. Nie zabrakło też pamiątek przekazanych przez osoby prywatne: zdjęć, medali i monet wybitych przez mennicę polską i litewską na upamiętnienie

rocznic z tamtego okresu. Na otwarcie tej wystawy zostali zaproszeni goście z Horodła, między innymi ks. Henryk Krukowski, który wygłosił referat o obchodach rocznicowych w Horodle oraz ks. Karol Stolarczyk, wikariusz Dariusz Tuz i inni. Ks. H. Krukowski miał okazję do zaprezentowania swojej pracy *Na 600-lecie Unii Horodelskiej*.

Drobnoustroje w walce z nowotworami (cz. I). Wirusy jako potencjalne leki przeciwnowotworowe

Jan Fiedurek

Nowotwory są obecnie jedną z najczęstszych przyczyn zgonów ludzi w Polsce i na świecie. W ciągu ostatnich 30 lat obserwuje się stały wzrost zachorowalności na raka, związany w głównej mierze ze starzeniem się populacji ludzkiej. Pomimo licznych badań dotyczących powodów powstawania, mechanizmów rozwoju oraz metod walki z chorobami nowotworowymi, nadal brak jest skutecznego postępowania gwarantującego całkowite wyleczenie. Wadą konwencjonalnych strategii leczenia nowotworów jest ich niska skuteczność, a także selektywność oraz częste remisje choroby po zakończeniu terapii. Niewielka efektywność konwencjonalnego podejścia w leczeniu chorób nowotworowych stała się jedną z przyczyn poszukiwania alternatywnych sposobów terapii.

Naukowcy od ponad 20 lat pracują nad zmodyfikowaniem wirusów w celu wykorzystania ich do walki z nowotworami. W tym celu wirusy onkolityczne projektowane są za pomocą metod inżynierii genetycznej w taki sposób, aby były bezpieczne dla organizmu człowieka. Ich zadanie polega na rozpoznawaniu, atakowaniu i eliminowaniu komórek nowotworowych. W celu łatwiejszej obserwacji, w jaki sposób selektywnie infekują jedynie komórki nowotworowe, oznaczono je zielonym białkiem fluorescencyjnym (GFP). Wirusy onkolityczne cechują się również dużą efektywnością, jeśli chodzi o indukowanie odpowiedzi immunologicznej (w stosunku do siebie oraz komórek nowotworowych), co wspomaga naturalną drogę walki organizmu z chorobą. Takie podejście daje szeroką gamę możliwości pra-

ktycznego wykorzystania wirusów onkolitycznych. Naukowcy projektują z ich użyciem szczepionki przeciwnowotworowe, a także mogą one stanowić lek sam w sobie lub wspierać inne strategie immunoterapeutyczne. Wiele różnych typów wirusów jest stosowanych w terapii przeciwnowotworowej. Pierwszym wirusem użytym w tym celu w warunkach klinicznych był onkolityczny adenowirus ONYX-915, wykazując zarówno wysoki potencjał antynowotworowy, jak i bezpieczeństwo jego zastosowania.

Zastosowanie wirusów onkolitycznych jako leku polega na wprowadzeniu do ich informacji genetycznej kasety transgenu zawierającej prozapalne cytokiny lub ligandy stymulujące limfocyty T. Wirusy te następnie infekują komórki nowotworowe oraz zmuszają je do ekspresji własnego genomu. Kluczowym jest fakt, że w genomie tym zawarte zostały cząsteczki, które mogą stymulować system immunologiczny organizmu. W ten sposób nowotwór sam wytwarza sygnały „alarmujące” układ odpornościowy gospodarza oraz przyczynia się do własnego unicestwienia. Podczas śmierci komórek nowotworowych dochodzi do wypływu antygenów co dodatkowo mobilizuje układ odpornościowy przeciwko nowotworowi.

Zastosowanie wirusów onkolitycznych posiada wiele cech, które dają nadzieję na ich sukcesywne wprowadzenie do praktyki, jako terapię. Wśród nich wyróżnia się wyjątkowo niskie prawdopodobieństwo wykształcenia oporności przeciwko nim, gdyż wirusy te zazwyczaj naraz „atakują” wiele nowotworowych szlaków sygnałowych, destabilizując komórke. Są zdolne do replikacji wyłącznie w komórkach nowotworowych, pozostawiając zdrowe nieuszkodzone. Na uwagę zasługuje również fakt,

że dawka wprowadzanego leku za pomocą wirusa zwiększa się z czasem, gdyż wirusy te replikują (pomnażają się), w przeciwieństwie do tradycyjnej chemioterapii, gdzie lek zostaje z czasem dezaktywowany, i jego stężenie maleje.

Dużą zmienną, która musi być brana pod uwagę, jest indywidualizm w reakcji gospodarza-wirus, na którą istotny wpływ mają układ immunologiczny gospodarza oraz cechy specyficzne dla danego rodzaju, a nawet szczepu wirusa onkolitycznego. Przykładem wirusów naturalnie replikujących się w komórkach nowotworowych mogą być: wirus *Myxoma*, choroby *Newcastle*, reowirus czy autonomiczne *parvovirusy*. Natomiast wirusami modyfikowanymi genetycznie tak, aby mogły nieść szczepionkę przeciwnowotworową, są wirusy ospy, polio oraz wirusy, które są modyfikowane genetycznie, lecz mogą infekować komórki, z wyłączeniem komórek nowotworowych, np. adenowirus, wirus opryszczki.

Zrealizowano wiele prób klinicznych fazy I i II wirusów onkolitycznych. Trwa m.in. badanie fazy II wirusa onkolitycznego HSV-1, który jest nakierowany przeciwko czerniakowi. Sukcesem zakończyła się również faza II prób klinicznych wirusa onkolitycznego VV przeciwko złośliwemu nowotworowi wątrobowokomórkowemu.

Badania przeprowadzone na królikach wykazały, że zmodyfikowana szczepionka przeciwko ospie powstrzymuje wzrost guza wątroby. Tak więc wirus, który jest wykorzystywany do walki z ospą, może być pomocny przy zwalczaniu nowotworów. Stwierdzono, że zmodyfikowany wirus pęcherzykowego zapalenia jamy ustnej (*vesicular stomatitis virus*) jest w stanie zabijać komórki nowotworowe bez żadnych efektów ubocznych, tzn. nie uszkadza zdrowych komórek układu nerwowego. Zaletą zastosowanej metody leczenia jest fakt, że wirus penetruje mózg, docierając nawet do komórek, które oddzieliły się od pierwotnego guza. Zakładając, że wirus zadziała podobnie u ludzi, w przyszłości można wykorzystać go jako nowocześnie i wysoce skuteczną metodę zwalczania opornych guzów ulokowanych w mózgu.

Warto podkreślić, że wirus pęcherzykowego zapalenia jamy ustnej ma zdolność do selektywnego infekowania komórek nowotworowych, tzn. atakuje wyłącznie komórki dzielące się, tj. nowotworowe, natomiast zdrowe neurony nie dzielą się, dlatego też nie są atakowane przez wirusa. W doświadczeniach wykorzystano myszy z upośledzeniem odporności, którym podano specjalnie przygotowane komórki raka płuc oraz piersi, które najczęściej

dają przerzuty nowotworowe do tego organu. Po zasiedleniu mózgu przez komórki nowotworowe myszom podano wirusa. Dodatkowym ułatwieniem infekcji okazał się odkryty przy okazji badań fakt, że naczynia krwionośne wewnątrz guza mogą - w przeciwieństwie do naczyń penetrujących zdrową tkankę - przeciekać, ułatwiając w ten sposób wydostawanie się wirusa do nowotworu. Zmodyfikowany wirus był równie efektywny w niszczeniu przerzutów raka piersi, jak i płuc do mózgu. Atakował także komórki nowotworowe w innych częściach ciała, gdy dochodziło do infiltracji innych tkanek przez raka. Dokładny mechanizm niszczenia tkanki nowotworowej nie jest jeszcze znany. Autorzy przypuszczają, że brak interferonu i innych czynników przeciwwirusowych w tkance nowotworowej, w przeciwieństwie do zdrowej, umożliwia infekcję i replikację wewnątrz guza. W celu udoskonalenia terapii oraz określenia poziomu jej bezpieczeństwa konieczne są dalsze badania dotyczące, m.in. zbadania prawdopodobieństwa zaatakowania przez wirusa zdrowych neuronów oraz opracowanie ewentualnych środków minimalizujących to ryzyko.

Innym przykładem z tego zakresu jest wykorzystanie wirusów ospy do walki z nowotworami. W tym celu z genomu wirusa ospy krowiej usunięto dwa geny odpowiedzialne za jego wzrost w zdrowych komórkach. Tak zmodyfikowany wirus nie mógł przedostać się do zdrowych tkanek, rozmnażając się tylko w komórkach nowotworowych. Druga modyfikacja polegała na wprowadzeniu do jego genomu genu odpowiadającego za produkcję czynnika stymulującego tworzenie kolonii granulocyt-makrofag, dzięki czemu guz zarażony wirusem jest atakowany przez system odpornościowy organizmu. Po wszczępieniu królikom tak zmodyfikowanego wirusa, które miały guza wątroby z przerzutami do płuc, guz wątroby przestał się rozrastać, natomiast w płucach uległy one znacznemu zmniejszeniu. W grupie kontrolnej, której nie wszczępieno wirusa, guzy wątroby powiększyły się czterokrotnie, zaś w płucach pojawiły się kolejne ogniska nowotworowe. Zdaniem autorów podanie wyższych dawek wirusów w połączeniu z innymi lekami mogłoby doprowadzić do całkowitej eliminacji nowotworu. Dalszy postęp w tej dziedzinie zależy od uzyskania zgody przez Agencję Żywności i Leków (*Food and Drug Administration - FDA*) na rozpoczęcie testów na ludziach.

Znaczący postęp uzyskano w ostatniej dekadzie w zakresie leczenia nowotworu wątroby przy wykorzystaniu wirusa krowianki (*Vaccinia*

virus - VACV). Z uwagi na jego szybkie namnażanie się wewnątrz guza, brak integracji do genomu gospodarza i zdolności do infekcji prawie każdego typu komórek dobrze spełnia wymagania do użycia go w leczeniu nowotworów. Wirus ten posiada szeroki wachlarz genów wirulencji, których usunięcie pozwala na ukierunkowanie go przeciwko różnym typom komórek nowotworowych. Ponadto duża pojemność klonowania umożliwia insercję licznych transgenów, stwarzając szansę na opracowanie nowej generacji wektorów przeciwnowotworowych.

Terapie z wykorzystaniem wirusów onkolitycznych są w większości na etapie eksperymentu. Są też zbyt nowe, aby można było mówić o procentach wyleczeń. Pierwszą tego typu terapię z wykorzystaniem wirusa T-VEC dopuszczono do stosowania zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej w 2015 r. Dzięki niej można pomóc pacjentom z zaawansowanym i nieoperacyjnym czerniakiem, bardzo agresywnym nowotworem skóry. T-VEC bazuje na zmodyfikowanym wirusie opryszczki, czyli choroby atakującej błonę śluzową. Dzięki tej terapii średnie wyleczenie nastąpiło u 60% chorych, nawet w zaawansowanych przypadkach.

Badania wykorzystujące wirusy w terapii przeciwnowotworowej przynoszą bardzo obiecujące wyniki. Wirusy onkolityczne posiadają wiele cech, których zalety przewyższają konwencjonalne leczenie. Warto podkreślić konieczność szukania nowych sposobów terapii ze względu na fakt wzrostu liczebności zachorowań na nowotwory i na niezadowalające re-

zultaty obecnych metod leczenia, a zwłaszcza częstych nawrotów choroby. Należy także zwrócić uwagę na to, że terapia wykorzystująca wirusy zwiększa szanse przeżycia w przypadku przerzutów, guzów nieoperacyjnych oraz nowotworów o wysokim stadium zaawansowania i bardzo złym rokowaniu. Istotnym wyzwaniem dla tej metody jest opracowanie bezpiecznych wektorów wirusowych uśmiercających zakażone komórki. Terapia ta musi być niezwykle precyzyjna, gdyż zniszczenie niewłaściwych komórek może nieść za sobą poważne skutki dla zdrowia i życia pacjenta.

W literaturze istnieje wiele doniesień dotyczących wykorzystania wirusów do leczenia różnych typów nowotworów. Wraz z postępem technik inżynierii genetycznej i biotechnologii istnieje możliwość modyfikacji szerokiej gamy wirusów i badania ich skuteczności w leczeniu różnych typów nowotworów. W tym zakresie przeprowadzono na świecie wiele prób klinicznych, uzyskując dobre rezultaty w ich leczeniu. Znaczące rezultaty dotyczą poprawy dostępności wirusa do guza, bezpieczeństwa i skuteczności jego działania. Szczególnie dobre rezultaty uzyskano w konstrukcji nowych wektorów wirusowych do walki z nieuleczalnymi nowotworami. W celu udoskonalenia mechanizmów terapii wirusami onkolitycznymi (systemu transportu wirusów, a także identyfikacji nowych wirusów i przenośników) konieczna jest współpraca specjalistów z wielu dziedzin, takich jak m.in.: wirusologia, inżynieria biomedyczna, biologia komórki, immunologia i hematologia.

Punkt odniesienia. Chełmski spór o wartości

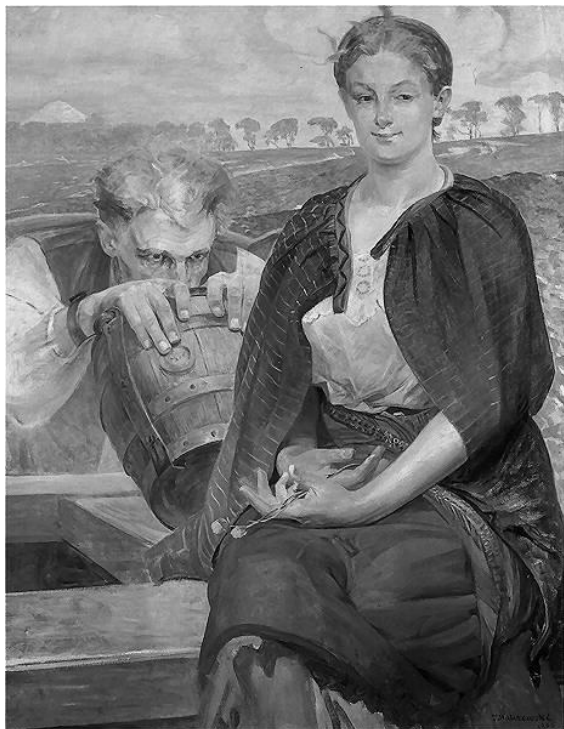
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Kolejny spór ideowy. Kolejne zderzenie światów na Ziemi Chełmskiej. Wykryształizowały się dwa stanowiska w sprawie patrona Zespołu Szkół Gastronomicznych i Hotelarskich w Chełmie. Spróbujmy rozeznaczyć się w argumentach obu stron, by móc rozstrzygnąć historyczny spór pomiędzy p. Pawłem Kiernikowskim a p. Eugeniuszem Wilkowskim, dotyczący patrona szkoły, która aspiruje, a przynajmniej powinna, do wizytówki

intelektualnej miasta.

Bez wątpienia rację ma prof. E. Wilkowski, gdy przypomina, że proces usuwania relikwów komunizmu w Chełmie, i nie tylko, przebiegał i wolno, i bez zapału wielu środowisk, którym posiadanie imienia dawnego komunisty czy zbrodniarza kompletnie nie przeszkadzało, i nadal nie przeszkadza. Proces został ledwo zaczęty, przeprowadzany niekonsekwentnie, a w niektórych miejscach przerwany tylko dlatego, że w poszczególnych samorządach rządziła opcja nieprzychylna oczyszczaniu narodowej pamięci. Dla wielu wójtów, burmistrzów, pre-

zydentów i starostów rok 1989 nie był żadnym historycznym i mentalnym przełomem. Zostali w organizmie społecznym niczym przetrwalniki dawnego systemu, idealizując jego wątpliwe zdobycze socjalne, i banalizując jego oczywiste zbrodnie. A to jest sposób na szybką i skuteczną deprawację obywateli i na zawłaszczenie historii.



Jacek Malczewski, Zatruta studnia

Pamiętam niechęć działaczy lewicy do utworzenia II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie, zwłaszcza że siedzibą stał się dawny budynek nieboszczki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdzie złamano niejedno sumienie nauczycielskie czy robotnicze. A potem robiono wszystko, żeby szkołę przenieść albo rozwiązać, dzień przed feriami zimowymi. Szkoła przetrwała atak organu prowadzącego, jakim było starostwo, wydając wielu zdolnych absolwentów. Pozostał jednak niesmak i lęk niczym nierozbrojony pocisk, że nawet szkoła może być igraszką w rękach ludzi władzy. Dlatego tak ważnym był wybór patrona, który musiał oznaczać jedno: odniesienie do wartości najwyższych. Społeczność szkoły (nauczyciele, rodzice i uczniowie) przytłaczającą większością głosów wybrała C. K. Norwida.

Poetyckie wezwanie: „O, nie skończona jeszcze dziejów praca, nie przepalony jeszcze glob sumieniem!...” stało się mottem szkoły. Jest także na pomniku obok historycznej Stoczni Szczecińskiej, jako natchnienie dla ludzi pracy. Swojego czasu p. E. Wilkowski był zaangażo-

wany w powstanie i obronę tej szkoły, doceniając jej tożsamość tworzoną na solidnym fundamencie norwidowskiego przesłania.

Zupełnie nie dziwi mnie postawa prof. E. Wilkowskiego zmierzająca do rewizji podjętego, dawno i w zupełnie innych realiach, przez „specjalistów” od propagandy PZPR wyboru patrona chełmskiego zespołu szkół. Jak wiemy, od wielu lat jest nim Kazimierz Andrzej Jaworski. Na oficjalnej stronie szkoły można znaleźć fragment jego wiersza pt. *Do rodzinnego miasta*, w którym w niezwykle zawoalowany i prowokacyjny sposób upomina się o pamięć o nim. Poeta pisze: „Tak. Tu pomnik mój nigdy nie stanie: nikt nie bywa w swym mieście prorokiem”, a czyta się coś zupełnie przeciwnego. W komentarzu ktoś stwierdza, że jednak pomnik powstał, tyle że niematerialny.

Prof. E. Wilkowski wskazuje na swoistą dychotomię, rozdarcie myślowe wyrażające się istnieniem dwóch całkowicie przeciwstawnych porządków. Krzyż obecny w salach lekcyjnych jednoznacznie wyraża teistyczną wizję świata, wedle której człowiek, jako najważniejsze stworzenie, egzystuje w ustawicznej relacji do Stwórcy, widzi w Nim swojego Zbawcę i cel swojej życiowej wędrówki. Uważa Go też za najważniejszego prawodawcę i sędziego w porządku moralnym.

Natomiast patron ZSGiH uległ powabom filozofii materialistycznej, która ogranicza swój horyzont jedynie do tego, co widzialne, ziemskie i doczesne. A to niczego nie wyjaśnia i nie odpowiada na podstawowe pytania: Skąd przychodzimy?, Kim jesteśmy? i Dokąd zmierzamy? Prowadzi jedynie do całkowitego zwątpienia we wszystko, bo jak inaczej interpretować fragment wiersza K. Jaworskiego:

„Ach wiecznie, wiecznie, całe życie szukać
i mieć tę pewność, że się nic nie znajdzie!
W drzwi, co się nigdy nie otworzą, stukać
i iść do celu, dokąd nikt nie zajdzie (...)
A w końcu zamknąć ironicznie oczy
i znowu zmieszać pył kości z prailem
i umierając, rzucić krzyk ochoczy:
T e r a z wiem wszystko, t e r a z zwyciężyłem!...”

Po co przez całe życie szukać, mając pewność, że się nic nie znajdzie. „Iść dokąd nikt nie idzie”, więc dokąd? Donikąd?! Czy to dobrze, że człowiek ironicznie kończy? A już ostatnie zdanie z gruntu jest nieprawdziwe. Człowiek sam nie pokona śmierci! Ugina się pod imperatywem przemijania, i jeśli nie znajdzie Wybawcy, zostanie na zawsze w prochu, jako proch. Zadziwia mnie to, że szkoła na swojej stronie internetowej, która przecież jest wizytówką, umie-

szcza przesłanie pełne wątpienia. Dlaczego szkoła mówi o śmierci triumfującej - *Mors triumphans*? Gdzie sens? Gdzie nadzieja? Chyba ktoś nie pomyślał, dokonując wyboru wiersza. Wydał się, być może, intelektualnie uwodzicielski, ale tak naprawdę jest jakimś pograżeniem się w odmętach pustki i bezsensu. To nie jest żadna umiarkowana awangarda, to metodyczne wątpienie. Warto zmienić cytat!

Mam świadomość, że wybór patrona czegośkolwiek: placu, ulicy, szkoły czy uczelni stanowi kluczową sprawę. Jest to świadomie obrany punkt odniesienia, tak jak Południk Grennwich. Nie chodzi o dodanie splendoru określone mu nazwisku, np. dość przeciętnego i lokalnego poety, ale o to, by człowiek wybrany na patrona był osobą zintegrowaną wewnątrznie, uosabiał aksjologiczną jakość, wskazywał, a w razie potrzeby bronił porządku moralnego. By był dro-

gowskazem zawsze, a zwłaszcza w czasach rosnącego zamętu, a takie mamy teraz.

Nie wiem, na ile lewicowość Kazimierza Andrzeja Jaworskiego czyniła go rasowym komunistą, a na ile zafascynowanym Rosją Sowiecką socjalistą? Wiem natomiast, że prof. E. Wilkowski, jako rzetelny i sumienny historyk, nie pozwoliłby sobie na publiczne ukazywanie czyichkolwiek rzeczywistych wyborów bez wcześniejszego poznania źródeł, na podstawie których to podejmuje, w tym także w odniesieniu do patrona szkoły. Badając źródła, zawsze stosuje właściwą metodologię poznawczą, wiedziony nie tyle instynktem, przeczuciem, co udokumentowaną wiedzą. Więc bez niepotrzebnego unoszenia się warto go posłuchać. Upomina się jedynie – a może to już aż – o spójność w systemie wychowawczym szkoły. Profesor dobrze życzy miastu!

Dokąd to zmierza

Dokąd to zmierza
nie pytaj skromnego poety
proroka
ani nawet żołnierza
pytaj niestety błazna
który na swoje błazeństwo
patrzy z dumą
jak inni patrzą na czyjeś męczeństwo



Georges Rochegrosse, Śmierć Babilonu

Dokąd to zmierza
nie pytaj mędrca
ani nawet świętego
ci, co wyszli z jaskini
szybko do niej wrócą

lęk ich zapędzi do stęchłych oddechów
radość ośmieszy
że się z każdym kłóca
i że ich smutek
chce mieć twarz uśmiechu

Dokąd to zmierza
nie pytaj anioła, sumienia
ten co horyzont
chce znaczyć maczugą
jeśli wszystko zmienia niczego nie zmienia
i niepotrzebne ryzyko
dla wszystkich
gdy nie wiadomo
kto jest komu sługą
tylko własny cień wydaje się bliski

Lecz jeśli cienie ruchliwe
rządzą wspólnym światem
jeśli omamy są natchnieniem tłumów
jeśli miernoty
stają się skrzydlate
gdzie jest miejsce dla męstwa
miejsce dla rozumu
czy tylko zostaje nam naga przyjemność
i pełna wstydu choć bezwstydna
ciemność

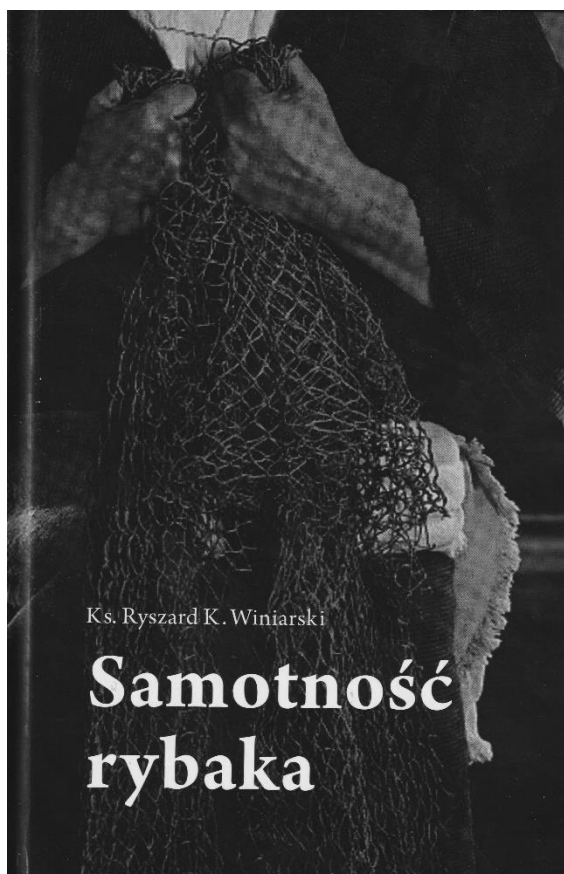
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Wyrazy samoidentyfikacji w nowej książce ks. R. Winiarskiego

Eugeniusz Wilkowski

W ostatnim kwartale 2022 r. ukazał się zbiór rozważań ks. Prałata Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego *Samotność rybaka*. Zaczniemy od spostrzeżenia, że czytelnik, mający stały kontakt ze słowem pisany tego twórcy, musi zmierzyć się z pytaniem. Jest to kontynuacja dotychczasowych form przekazu Autora obecnych w cyklu *Echo Ewangelii* (t. I-VIII), *Cokolwiek spodoba się Panu...* (t. I-IV), ale i w innych tomach rozważań, czy podjęcie nowej formy dialogu z odbiorcą, otaczającym światem? Wiele przesłanek wskazuje na to, że ks. Prałat zdecydował się na zauważalną zmianę formy rozmowy z czytelnikiem, krytykiem literackim, teologiem, antropologiem kultury, filozofem. Nie popełnia się błędu, jeżeli we wszytowanym dyskursie - podejmując problematykę - dostrzeżę się otwartość na przedstawicieli tylu dyscyplin. Wskazać jeszcze należy na socjologów, historyków, a nawet politologów. Dotąd treści kolejnych tomów Księdza ogniskowały się wokół jednej, zasadniczej myśli przyjmowanej za osnowę książki. Tym razem we *Wprowadzeniu* Autor podkreśla, że *Każde rozważanie może istnieć bez związku z resztą. Jest odrębnym tekstem*. I tak rzeczywiście odczytuje się zawartość tej pracy. Książkę możemy czytać strona po stronie, ale też otwierać w dowolnej jej części, i pochylać się nad tym tekstem, na który trafiamy. Każdy z nich tworzy swoistą całość ukazującą określony, ważny problem odsłaniający kondycję duchową współczesnego człowieka. Równocześnie jest to książka o Autorze, będąca wyrazem Jego identyfikacji czy - w tym przypadku - samoidentyfikacji. Piszący wyraźnie szuka miejsca dla siebie, sposobu odczytywania znaków czasu, ale też podkreśla, że boi się zejść na pozycje życia bezrefleksyjnego. W otaczającej rzeczywistości szuka *najgłębszych sensów i znaczeń*. Ma świadomość, że wielu piszących teraz zadowala się powierzchownością, brakiem sięgania po te warstwy egzystencjalne osoby ludzkiej, które ukazują faktyczną kondycję wnętrza człowieka. Niejako ostrzega siebie, że nie może sięgać po formę relacyjną, sprowadzającą się jedynie do opisu, bez stawiania pytań o istotę danego zaistnienia. Pojawia się głos Jego wnętrza z zasadniczym pytaniem, co jest *wezwaniem dla myślącego*

człowieka? On nim chce być, by skutecznie wyrazić *bogactwo i złożoność życia*. Odczytujemy w tym wyraźny rys wewnętrznego zmagania się Autora, stawiania przez Niego pytań, podejmowania prób odpowiedzi na nie. Podkreślił, że *trzeba odkrywać obiektywną prawdę wydarzeń*. Zastrzega przy tym, że nie można ulec subiektyw-



nym interpretacjom. Należy zapytać, czy rzeczywiście możliwy jest obiektywny ogląd tego, co do nas *przemawia*, czyli strumień doświadczeń, który staje się i naszym udziałem. Uczestnicząc w nim, nieuchronnie pozostawiamy rys swojej obecności, interpretacji, ale i troski o określony kształt pojawiających się zdarzeń. Nie jesteśmy przecież biernymi uczestnikami procesu dziejowego. W nim aktywnie uczestniczymy, a zatem w jakimś zakresie kreujemy go. I w tym wysiłku nieuchronnie pojawia się - obok *podziwu i zdumienia* - rozczarowanie i kryzys, może nawet zwątpienie.

Ks. Prałat podkreśla, że interesują Go treści będące *obiektywnym przestaniem dla nas wszystkich*. Inaczej stawiając problem, szuka sensu w

życiu indywidualnym i wspólnotowym. Na tej drodze racją ostateczną pozostaje Bóg, wszak tylko *On jest Panem dziejów i życia każdego z nas*, nadał bowiem człowiekowi stały, ponadczasowy porządek wartości. Jeżeli szukamy obiektywnego przesłania dla wszystkich, to jest nim właśnie przyjęcie osobowego Boga i nadanego przez Niego porządku. Wszystko staje się czytelne, logiczne, uporządkowane, dlatego zatem dotykają nas tak rozliczne zagubienia, rozdarcia,



poczucie lęku, braku sensu życia? Osoba ludzka nieustannie dotyka pokus dążeń autozbawczych, wytyczania sobie dróg wedle subiektywnych odczuć, niejasnych kryteriów. Nie ma osób wolnych od tego rodzaju ludzkiej słabości. Gdyby były, pozostawilibyśmy bytami idealnymi, a takim jest tylko Stwórca. Schodzimy zatem na manowce i bładzimy, zadając tym sobie i innym niewyobrażalny ból, gmatwamy swoje życie. Ks. R. Winiarski od lat wskazuje na konieczność powrotu do Bożych przykazań, czyli ładu mającego zakotwiczenie w samym Bogu. Po ludzku patrząc, może czuć pewnego rodzaju zmęczenie. Oto tyle napisałem – skonstatuje – tyle wygłosiłem katechez, kazań, a świat wcale nie jest lepszy, co gorsza, jeszcze w większym zakresie wkracza w mroki ciemności, władztwo złych mocy. Przyznajmy, że po ludzku odbierając, można mieć poczucie braku *sukcesów*. Moje stada – zauważa – rozpraszają się, a ja nie mam sił ani sposobności, aby za każdą owieczką iść oddzielnie, i przekonywać ją do powrotu do stada. Tu ks. Prałat podkreśla, że na taką złożoną wspólnotę Kościoła patrzy Bóg. Święty Kościół *grzesznych ludzi ma świadczyć o świętości obecnego w nim Boga*. I zauważa, że to dlatego tak trudno niektórym wierzyć. Rzeczywiście wielu z tego powodu najwyraźniej się gubi, czego wyrazem jest odchodzenie od Kościoła, a więc i od Boga.

Zatrzymajmy się nad kolejną refleksją Autora o charakterze samoidentyfikacji. Podkreśla, że napisane rozważania (medytacje) pochodzą spod pióra osoby wierzącej, z zastrzeżeniem, że człowiek – ze swej istoty, a zatem i On – posiada *braki i niekonsekwencje*, ale każdy Jego tekst był pisany z intencją *wzbudzenia wiary*. Powyższe podnosi w kontekście swoich tekstów polemicznych i krytycznych. Ma zatem świadomość, że niejednokrotnie radykalizm Jego myśli nie przez wszystkich może być zrozumiały. Zapis ten przyjmijmy za wyraz prowadzonej refleksji nad swoim piśmiennictwem przyjmowanym głównie za rodzaj odkrywania Boga i *człowieczeństwa*. Pisanie jest trudem, wysiłkiem, zmaganiem się z samym sobą, otaczającą rzeczywistością. Ks. Prałat przyznaje, że niegdyś był przekonany o tym, że Jego teksty będą skuteczną formą komunikowania się ludzi z Bogiem. Dzisiaj dawnej pewności już nie ma, rodzi się poczucie samotnego rybaka. Swego czasu pisał wprost, że ma odwagę przywdziewać płaszcz proroka, dzisiaj porównuje siebie do rybaka łowiącego ludzkie dusze dla Chrystusa, ale bez *czekających na niego niepoliczonych ławic ryb*. Dlatego pojawia się metafora samotnego rybaka. Dlaczego to określenie można – a nawet należy – odbierać w kategoriach metafory? Ks. R. Winiarski nie jest ani samotnikiem, ani pracującym w pojedynkę. Kieruje dużą parafią w znaczącym ośrodku miejskim, wydaje pismo parafialne, książki. Druki te stale są rozprowadzane, czytane, komentowane. Prawdą jest, że swoim radykalizmem myśli, przekazu nie schlebia ludziom, a rodacy nie chcą, aby od nich wymagano. Poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne, a takim jest zarówno Kościół, jak i Ojczyzna, zanika na rzecz prywaty i egoistycznych interesów. Polacy chcą być głąskani, chcą otrzymywać przywileje, a nie obowiązki. Ks. Prałat wymaga, zatem powinien rozumieć, że nie u wszystkich Jego postawa spotka się z aplauzem. Jednak prorok – kategoria przed laty przyjęta przez ks. R. Winiarskiego – dzisiaj rybak, poeta, autor medytacji, rozważań powinien mieć świadomość aktualnych polskich i europejskich uwarunkowań i wpisywać je w koszty swoich wyborów. Nie przedkładamy tego w charakterze jakichkolwiek pretensji czy zarzutu, przypominamy jedynie o realnym świecie, czyli takim, jakim on jest. Ks. Prałacie, jeszcze nie czas na zmęczenie toczoną walką niezależnie od tego, z kim jest ona prowadzona. Młodzież mamy taką, jaką wychowały nasze rodziny, i jak wychowuje polska szkoła, tak, polska szkoła. Autentyczny nauczyciel, odczytujący swoją misję, przegrywa teraz nie tylko na

lekcjach religii, ale i innych przedmiotów, od języka polskiego i historii poczynając. Przegrana jest pochodną wielu przyzwoleń, w tym głównie swojego środowiska.



Benek Homziuk, portret ks. R. Winiarskiego

I można by na tym poprzestać, powyższe przyjmując za wystarczające zaproszenie do nowej książki ks. R. Winiarskiego. Zatrzymajmy się jednak nad treścią dwóch szkiców. O potrzebę respektowania ponadczasowych praw upomniał się ks. Prałat, m.in. w tekście *Antyгона i prawo boskie*. Przypomnijmy treść tragedii Sofoklesa *Antyгона*. Główna bohaterka utworu, wbrew zakazowi władcy Teb, ale zgodnie z *wiarą i /.../ odwieczną tradycją*, pogrzebała ciało swojego brata. Będąc w zgodzie z porządkiem powszechnym, boskim, naraziła się rządzącemu. Została przez niego skazana na śmierć. Przypomnieniem zasadniczego przesłania tego utworu ks. Prałat uzmysławia potrzebę przestrzegania praw. Prawdę tę głosił Chrystus, przekazuje ją Kościół, ale Jego głos jest teraz poddawany relatywizacji, stąd odwołanie się do starożytnych treści okresu klasycznego. Grecy dostrzegali i szanowali sacrum. Nikt go wówczas nie kwestionował. Natomiast współczesne formacje kulturowe nazwane przez Autora *neopogaństwem*, *mimo buńczucznych deklaracji o tolerancji i wolności religijnej*, zupełnie zrezygnowały z *odniesień transcendentnych*. Redukcja ta jednoznacznie zawęża postrzeganie osoby ludzkiej. Za kategorię nietykalną i pozostającą poza jakąkolwiek krytyką przyjmują wolność posuniętą do *granic absurdu*. Podnosi Książd, że odrzucając prawo powszechne, skazujemy się na rodzaj umowy społecznej, *którą każdy może dowolnie interpretować lub zastąpić każdą inną*. Szkic ten uświadamia skalę zagrożenia, przed jakim staje jednostka i każda wspólnota, gdy decyduje się na odchodzenie od stałych wartości. Jest ono aż nazbyt czytelne, jedynie formacje ponowoczesne nie chcą, nie są w stanie tego zrozumieć. Za każdy rodzaj zagubienia aksjologicznego trzeba

jednak drogo płacić. Tą ceną staje się zagubienie człowieka, poczucie braku sensu istnienia.

I zatrzymajmy się przy drugim z wybranych tekstów – *Gen samozniszczenia*. Ks. Prałat przytoczył opinię o Polakach Normana Daviesa, intelektualisty brytyjskiego zajmującego się także historią Polski. O Polakach napisał, że są *przede wszystkim patriotami. Wiele razy dowodzili, że są gotowi umierać za ojczyznę; tylko nieliczni są jednak gotowi dla niej pracować* (cyt. z *Boże igrzysko. Historia Polski*). Musimy się pogodzić z opinią, że tkwią w nas rysy samozniszczenia. Nie potrafimy wyciągać wniosków z przegranych walk, nie umiemy stawać ponad podziałami w imię ważnych spraw kraju, akcentujemy różnice, a przez to osłabiamy *instynkt przetrwania i poczucie dobra wspólnego*. Używając języka Jacka Malczewskiego, Lucjana Rydla, ciągle pijemy wodę z zatrutych studni. Co gorsza, do tych trucizn już się przyzwyczailiśmy. Ks. R. Winiarski podnosi, że nawet nie bardzo wiemy, co przyjąć za mit założycielski, *który ma przecież każdy naród. Z dziejów najnowszych moglibyśmy przyjąć powstanie Solidarności, ale sami utopiliśmy jej idee i etos w ścieku wylewanych na siebie pomij*. Otrzymaliśmy wielką historyczną szansę, by tym ruchem znaczyć najnowsze rozdziały Europy, a klóćąc się, pozwoliliśmy, aby nową epokę wyznaczało zburzenie Muru Berlińskiego, a nie nasz piękny, pokojowy zryw ku wolności i suwerenności. Ten historycznie wielki sukces oddaliśmy – ot tak, po prostu – skrępowani paralizem goryczy i niemocy. Odzyskana wolność nie stała się powodem do radości, a narzekani i gnusności. *Jak naiwne dzieci – zaznaczył ks. R. Winiarski – daliśmy sobie odebrać historyczny symbol, bo traktowaliśmy go trochę jak talizman, a trochę jak zabawkę. Nasza wina*. W tej konstatacji Autor zawarł gorzką, ale prawdziwą ocenę nas samych. Zabrakło też elit, które by się upomniały o dziedziectwo tego ruchu, jego czytelność i czystość idei. W naszej literaturze, poza kilkoma utworami poetyckimi, brakuje utworów podejmujących to wyzwanie, a ponoć jest to literatura wybitna, ponoć służąca państwu i narodowi. Szkic *Gen samozniszczenia* wpisuje się w polskie rozważania historiozoficzne, w narrację o sprawie narodowej, ukazuje kondycję duchową rodaków. Najwyższy czas, aby ks. R. Winiarskiemu zaproponować podjęcie prac nad zwartą pozycją o postrzeganiu sprawy narodowej doby dzisiejszej. Księżę Prałacie, odwołujemy się zatem do słów młodego wieszczka: *cięższą podajcie mi zbroję*. W tej perspektywie jawi się nie samotność rybaka, a imperatyw wybudzania rodaków z uśpienia, letargu. Z tym wyzwaniem należy się zmierzyć.

Potrzeba pamięci o męczeństwie Kresowian

Jacek Pomiankiewicz

Prezentowana dziś Czytelnikom publikacja *W trosce o zachowanie pamięci. Chełmskie znaki męczeństwa Kresowian* (Chełm 2023) jest kolejną pracą dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego, po wydanym ostatnio zbiorze pt. *Szkice o dziedzictwie Kresów*, dotyczącą tematyki Kresowej, choć w nieco innym wymiarze. Została opatrzona przesłaniem autora: „By w polityce historycznej państwa dostrzec wysiłek małych ojczyzn” oddającym jego trwały pogląd na rolę lokalnych środowisk. O tym prof. E. Wilkowski wspomina już we *Wstępie* opracowania: „Nie wdając się w dyskurs o prowadzonej dotąd polityce kulturowej państwa wobec środowisk lokalnych, jednoznacznie opowiadamy się za potrzebą nadawania tym społecznościom pełnej podmiotowości”.

Książka składa się ze *Wstępu*, dziesięciu rozdziałów oraz podsumowania zatytułowanego *Zamiast zakończenia*. Jest też *Wykaz zamieszczonych źródeł ikonograficznych*, *Indeks osób* i *Spis treści*. Opracowanie liczy nieco ponad 300 stron i zawiera 145 fotografii, które w większości nie były dotychczas publikowane.

We *Wstępie* do pracy autor nakreśla tło i okoliczności, w których w 2009 r. podjęta została inicjatywa postawienia i odsłonięcia w Chełmie Krzyża Wołyńskiego, a następnie w roku 2011 budowy Pomnika Wołyńskiego, nazywanego także Pietą Wołyńską, na skwerze, którego patronem została 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Autor podjął trud badania dokumentów, źródeł ikonograficznych, ale także eksplorowania ludzkiej pamięci uczestników uroczystości, które odbyły się przy Pomniku bądź były inspirowane jego obecnością od czasu odsłonięcia po dziś dzień. We *Wstępie* książki znajdujemy też rozważania i refleksje, a niekiedy krytyczne uwagi prof. E. Wilkowskiego na temat wizji oraz realizacji polityki kulturalnej i historycznej państwa zarówno w wymiarze centralnym, jak i regionalnym. Autor często uwypukla charakterystyczne rysy i bogactwo kulturowe społeczności lokalnej Chełma, co jego zdaniem bezpośrednio przekłada się na bogactwo kultury narodowej.

Prof. E. Wilkowski wprost lub między wierszami zadaje niezwykle istotne pytania dotyczące bezpieczeństwa kulturowego Polski oraz

polityki historycznej państwa, postulując konieczność wydobywania z naszych dziejów elementów myśli narodowo- i państwowotwórczych, oraz upominania się o pamięć, tym razem męczeństwa Kresowian.

EUGENIUSZ WILKOWSKI

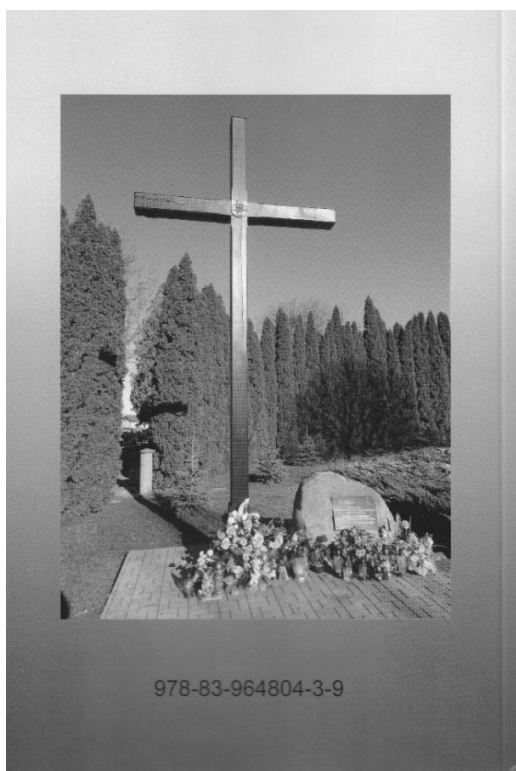
**W trosce o zachowanie pamięci.
Chełmskie znaki męczeństwa
Kresowian**



W rozdziale pierwszym autor prezentuje genezę Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA w Chełmie, związanego w połowie roku 2008. W kolejnych dwóch rozdziałach opisuje powołanie Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” oraz początki jego działalności. Stowarzyszenie założyło 15 osób, które reprezentowały następujące organizacje: Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Związek Inwalidów Wojennych, Związek Sybiraków, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Chełmskie Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, Stowarzyszenie Batalionów Chłopskich, Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia Oddział w Chełmie, Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników. Założycielami Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” byli: Franciszek Golik (prezes), Stanisław Senkowski (za-

stępca prezesa), Jan Markowski (sekretarz), Stanisław Kuna (skarbnik), Leokadia Cyłt, Czesław Zając, Zdzisław Drapała, Kazimierz Dziurko, Stanisław Zdanowicz, Stanisław Bujalski, Kazimierz Marchwiany, Wiesław Kostrobała, Władysław Prystupa, Stanisław Kosiniec, Wincenty Kwiatkowski. 29 stycznia 2009 r. Sąd Rejonowy w Lublinie dokonał wpisu Stowarzyszenia do Krajowego Rejestru Sądowego.

Nazwa Stowarzyszenia, jak wskazywali założyciele, miała symbolizować potrzebę zachowania pamięci o tragicznych wydarzeniach na Kresach, a równocześnie wyrażać nadzieję na pojednanie z Ukraińcami, oparte na prawdzie.



Za podstawowy cel przyjęto postawienie w Chełmie pomnika ku czci „Polaków – ofiar zbrodni dokonanych na Kresach Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów, a także oddanie czci i zachowanie w pamięci śladów polskości na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem okresu II wojny światowej”. Inne zadania postawione przed Stowarzyszeniem to: sprawowanie opieki nad wzniesionym pomnikiem, organizowanie uroczystości rocznicowych poświęconych pamięci ofiar na Wołyniu, gromadzenie dokumentacji o popełnionych zbrodniach na Polakach i osobach, które sprzyjały Polakom lub ich ratowały, składanie podziękowań tym osobom, odnajdywanie i upamiętnianie miejsc zbrodni i pochówku Polaków na Kresach, podtrzymywanie „ogólnonarodowej pamięci o tragicznych wyda-

rzeniach” zwłaszcza na Wołyniu, upowszechnianie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży wiedzy historycznej o tych wydarzeniach, wspieranie działań wychowawczych, kształtowanie postaw patriotycznych, zachowanie więzi z członkami rodzin pomordowanych, ale też podejmowanie działań na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. W statucie zostało zapisane, że cele te Stowarzyszenie będzie realizowało w stałej współpracy z organami władz samorządowych Chełma, władzy państwowej wszystkich szczebli, Instytutu Pamięi Narodowej, instytucjami, historykami i organizacjami społecznymi.

Rozdział czwarty poświęcony jest pracom Stowarzyszenia związanym z postawieniem Krzyża Wołyńskiego, wraz z głazem narzutowym z tablicą epitafijną, w dzielnicy Dyrekcja, na zieleńcu u zbiegu ul. Wołyńskiej i Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dębowy Krzyż Wołyński z herbem wołyńskim (krzyż maltański ze stylizowanym orłem piastowskim), wykonany według projektu Jana Szewczyka, zamontowano 9 lipca 2009 r. Uroczystości odsłonięcia Krzyża połączone z wmurowaniem kamienia węgielnego pod budowę pomnika ku czci Polaków – ofiar zbrodni dokonanych na Kresach Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów.

W rozdziale piątym opisane zostały okoliczności związane z budową i odsłonięciem Pomnika Wołyńskiego, włącznie z zagadnieniami dotyczącymi pozyskiwania środków finansowych, opisem procedur związanych z wyłonieniem wykonawcy. W sposób interesujący, wzbogacony refleksją w szerszym ujęciu, autor omawia również kontekst polityki historycznej realizowanej przez władze miasta i regionu w okresie budowy pomnika. Należy odnotować, że stosunek różnego szczebla władz i społeczeństwa do idei budowy pomnika ku czci pomordowanych na Kresach był bardzo różny, od głębokiej niechęci, wręcz wrogości, po wyrazy autentycznego wsparcia i głębokiej sympatii. Charakter relacji historycznej, która „zapisuje postawy i czyny” lub „zaniechania”, mają fragmenty poświęcone okolicznościom i przygotowaniom oraz samej uroczystości odsłonięcia Pomnika Wołyńskiego wykonanego przez Witolda Marcwicza z Bełżyc (projekt budowlany opracowany przez Waława Kondziolę). W lipcu 2011 r., w ramach przygotowań do odsłonięcia Pomnika, Krzyż Wołyński wraz z kamieniem epitafijnym przeniesiony został z Dyrekcji na Cmentarz Komunalny, gdzie stanowi symboliczną „Mogilę Ofiar Wołynia”, które zostały pogrzebane w nieznanymi miejscach i dotychczas nie mają swoich mogił.

Odślonięcie pomnika ku czci ofiar ukraińskiego nacjonalistycznego ludobójstwa w Chełmie, które miało miejsce 17 września 2011 r., przyjąć należy za jedno z najważniejszych wydarzeń historycznych miasta po 1989 r. Wówczas był to drugi pomnik w kraju, a pierwszy po prawej stronie Wisły upamiętniający tragiczny Kresów.



Uroczystości Wołyńskie, 10 lipca 2022 r.

W kolejnych trzech częściach opracowania autor dokonuje analizy działań, aktywności władz i obywateli (ale też bierności) w wyrażaniu troski o pamięć historyczną i jej kształtowanie w latach 2012-2019. Rozdział dziewiąty jest omówieniem miejsc chełmskich znaków pamięci w kreowaniu polityki historycznej po 2019 r., zaś rozdział dziesiąty, ostatni, prezentuje zawartość informacyjną portalu internetowego Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” w Chełmie, w którym znaleźć możemy wiadomości o Stowarzyszeniu, jego składzie osobowym, działalności, ale także wspomnienia Kresowian, archiwum i publikacje, w tym „mówione”, z którymi warto się zapoznać.

Pamiętajmy, iż w Chełmie są jeszcze inne znaki przypominające o męczeństwie Kresów: pomnik Sybiraków, upamiętniający deportację na nieludzką ziemię (ul. Reformacka) oraz pomnik poświęcony 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (park miejski przy ul. AK). Zatrzymywanie się nad znakami, symbolami wyznacza nasze miejsce w kulturze, w tym przypadku znaczonej wrażliwością wobec tych, którzy stracili życie tylko dlatego, że byli Polakami.

Chełmskie znaki o męczeństwie Kresów, jak podkreśla prof. E. Wilkowski, wpisują się w dyskurs o koherentności polityki historycznej małej ojczyzny z tego rodzaju polityką państwa. Społeczność Chełma, z racji historii miasta, niejako „rysem swoich dziejów” naznaczona została do uczestnictwa w narracji o polskiej pamięci historycznej determinowanej przeszłością tej ziemi,

ale i otwartością na spuściznę Kresów. W przeszłości Ziemia Chełmska, położona po obu stronach Bugu, pozostawała częścią województwa ruskiego (lwowskiego). Biskupstwo łacińskie chełmskie wchodziło w skład metropolii halińskiej, później lwowskiej. Pozostały stare więzi znaczone duchem narodu. Dzisiaj przez Kresy rozumiemy olbrzymie dziedzictwo historyczne i kulturowe, pozostające immanentną częścią polskiej kultury. Nie można mówić o naszej tożsamości kulturowej bez uwzględniania wysiłku rąk i umysłów pokoleń żyjących i pracujących na olbrzymich terenach wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Narracja ta w równej mierze odnosi się do kultury materialnej, jak i duchowej, w tym symbolicznej. Nie ma sfery życia, w której nie byłoby wielkich kresowych postaci i wielkich dzieł indywidualnego i zbiorowego wysiłku podejmowanego na Ziemiach Kresowych, co nadawało rys cywilizacyjny tym ziemiom, a przez stulecia konstytuuje naszą tożsamość kulturową.

Podkreślić trzeba raz jeszcze, że Pomnik chełmski jest drugim po Wrocławiu, o tej wymowie historycznej, w kraju. W Chełmie po raz pierwszy w Polsce oficjalny tekst na pomniku ofiar OUN-UPA w swojej treści zawierał wyraz „ludobójstwo” w rozumieniu „dokonane przez ukraińskich nacjonalistów”, a zwrócić należy uwagę na fakt, że do przestrzeni politycznej i historycznej III RP kwestia ukraińskiego ludobójstwa „przedzierała się z wielkimi utrudnieniami”.

Zdaniem autora książki powstanie Pomnika miało wpływ na dyskurs wszczynany w środowiskach kresowych, szerzej historycznych, ale i politycznych. Z tej racji nie należy i nie można rozpatrywać go w oderwaniu od toczących się wówczas dyskusji, podejmowanych poszukiwań, polskiej wrażliwości na własne dziedzictwo, a przez to i świadomość historyczną.

Zadaniem przygotowującego opracowanie było wierne odtworzenie tego, co w związku z postawieniem Krzyża Wołyńskiego, a potem Pomnika w tym środowisku zostało podjęte, niezależnie od proveniencji politycznej zaangażowanych i wpierających to dzieło. W mojej ocenie prof. E. Wilkowskiemu udało się to wypełnić w sposób rzetelny i warsztatowo profesjonalny.

Najnowsza publikacja E. Wilkowskiego jest bardzo wartościowa, zwłaszcza, choć nie tylko, dla obywateli małej ojczyzny, mieszkańców Chełma i regionu. Jest też swego rodzaju hołdem dla wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” w Chełmie, tych, którym nie była i nie jest obojętna pamięć, oraz upowszechnianie wiedzy o Kresach, a drogi do

ukazywania prawdy znaczone były wielkim wysiłkiem członków Stowarzyszenia. Dlatego o ich postawach i dokonaniach należy mówić. Prof. E. Wilkowski po raz kolejny konsekwentnie i dobitnie podkreśla, iż kultywowanie pamięci o męczeństwie Kresów jest ważnym elementem kształtowania naszej tożsamości kulturowej, a także świadomości narodowej. Powstało cenne opracowanie mające walor wydawnictwa źródłowego, kronikarskiego o charakterze lokalnym, ale również ważnego tekstu

opatrzonego komentarzem autora historyka, które zainteresuje nie tylko regionalistów, ale także szersze grono miłośników dziejów Kresów i pamięci narodowej.

Jestem pewien, że publikacja zostanie życzliwie przyjęta przez liczne grono czytelników, oraz stanie się ważnym głosem upominającym się o utrwalanie i kultywowanie pamięci o męczeństwie ludności Kresów. Jak napisał autor: „Pamięć o nich nas zobowiązuje, czyni depozytariuszami ich dziejowego doświadczenia”.

Problem z klimatem

Bogaci CO₂ emitują
- naukowcy gadają,
biedni oszczędzają.
Ale nikt nam nie powie,
Czy w zimie czeka nas sauna,
czy raczej lodowiec?
Czy po zielonym łądzie

i pakiecie klimatycznym
obudzimy się w stanie krytycznym?
Czy też znajdziemy się na mieliźnie,
gdy z czerwonego wylądujemy
w zielonym komunizmie?

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Pamięci Św. JP II

Losy świata zmienić był w stanie,
wieczna i wdzięczna pamięć o nim
zostanie.

Modlitwa do Św. JP II

Spójrz na swój lud przez okno w niebie
i wesprzyj nas w potrzebie.

Wódz

Miał własne świata wizję,
niepotrzebne były Mu dywizje.

Wykształcony

Będzie wykształconą osobą,
kto nauczy się, jak być sobą.

Polityka bez granic

Czy są granice,
które nie można przekroczyć w polityce?

Wada polityka

Człowiek o kręgosłupie z galarety,
nie jest zdolny być przywódcą - niestety.

Spartański zwyczaj

Nie przyniosła Spartanom chwały

likwidacja słabszych dzieci
przez zrzucanie ich ze skały.

Barwy życia

Nikt tego nie zmieni,
cały urok życia,
to gra światel i cieni.

Czas błagi

Gdy bezmyślność jest w cenie,
trudno myślącym przetrwać
na życiowej scenie.

Prawda w odwrocie

W atmosferze ogólnego chaosu
dajmy prawdzie dojść do głosu.

Populiści

Płyną na fali zbiorowej namiętności
dopóki ich okręt marzeń
nie rozbije się o skały próżności.

Prawy język

Nazywajmy rzeczy po imieniu,
używając właściwego języka,
a nie wymuszonego
pod presją przeciwnika.

Błędne idee

Żadna błędna idea się nie zachowa,
nawet jeśli się ją ochrzci jako „naukowa”.

Autorytety

Różną powagę prezentują,
jedne są wieczne,
inne w powietrze wylatują.

Bankructwo

Kto gra z szulerami,
jak z doświadczeń wynika,
popęlnia tylko jeden błąd,
taki, że w ogóle zasiadł do stolika.

Władza

Gdy władza uderza do głowy,
umysł czyni jałowym.

Karłom

Gdy wybory się zbliżają,
karły się uaktywniają.

Puste hasła

Już nie jedna partia
głosząca puste hasła
- bezpotomnie zgasła.

Wirtualne gwarancje

Na nic gwarancje i obietnice,
kto złamał raz umowę,
pogwałci każde granice.

Totalne ideologie

Tworząc nowego człowieka,
taki cel mają,

że na siłę go uszczęśliwiają.

Scenariusz

Chciałaby każda dusza
żyć według własnego scenariusza.

Złe umocowanie

Formacja w kłamstwie zakotwiczona
powoli kona.

Potrzeba otrzeźwienia

Naród potrzebuje silniejszego ducha tchnienia
dla moralnego otrzeźwienia.

W świecie degeneracji

Czy nam się kiedyś przydarzy
życie w świecie bez masek,
kostiumów i kamuflaży?

Podstępna mieszanina

Kłamstwo prawdą podbarwione,
staje się bardziej uwiarygodnione.

Haniebne symbole

Usuńmy haniebne wartości
bytujące w naszych głowach,
a potem ich symbole na cokółach.

Zbędne immunitety

Parlamentarzyści to elita,
dlatego taka myśl mi świta
i nie widzę powodu dla takich gości
pozbawiać ich odpowiedzialności.

Jan Fiedurek

Trudne oczyszczenie

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Debata się toczy. Zapraszani ludzie wyrażają własne poglądy, ci, którzy nie mają własnych przekonań, używają jedynie cytatów. Istotą debaty zawsze jest spór, a istotą sporu naturalna różnica zdań. Media pełnią tę samą rolę, którą w świecie antycznym pełniło forum (gr. Agora). Spontaniczność wypowiedzi nikogo nie zwalniała z odpowiedzialności za słowa. Wybitni mówcy pozwalali sobie nie tylko na dłuższe monologi (mowy), ale także toczyli polemiki.

Lud spontanicznie nagradzał jednych aplauzem, innych karał wybuczeniem lub po prostu odchodził, zostawiając mówcę samego. Dzisiaj oznaczałoby to wyłączenie oglądanego/słuchanego medium. Coraz częściej rezygnuję z uczestnictwa w debatach polityków. Po pierwsze dlatego, że mając coraz mniej czasu, nie chcę go tracić, po drugie dostrzegam istotne braki i grzechy debat toczonych w mediach.

Pierwszym grzechem jest zwykła ignorancja. Pochodzi ona z niewiedzy lub intelektualnego lenistwa. Kolejnym grzechem jest niebywała arogancja wyrażająca się w wewnętrznej głuchocie na argumenty innych, tylko dlatego, że

używa ich człowiek z innej opcji. Odrzuca się argumentację nie dlatego, że jest nieprawdziwa, ale że wychodzi z ust przeciwnika lub adwersarza, i nie chcemy uznać jej za słuszną.

W wielu debatach mamy zarządzanie lękiem własnym lub cudzym. Używa się argumentacji pozornej. Wykorzystuje się ewoluujące pod presją zdarzeń (pandemia, wojna, kryzys energetyczny) nastroje społeczne. Niejedna rządząca obecnie partia przegra wybory, ponieważ wielu wyborców naiwnie wierzy, że zmiana rządzących niejako z urzędu da jakościową, oczekiwaną różnicę.

Uczestnicy debat chętnie operują stereotypami, np. o dobrej prawicy i złej lewicy. Jakby to był prosty wybór między prawem a bezpra-

wiem. Rzeczywistość nie jest czarno-biała. Niektórzy stosują tzw. wrzutki medialne i tematy zastępcze, ideologizując wszystko.

Kolejnym grzechem debat jest stygmatyzowanie rozmówcy i argumenty ad personam. Padają określenia: „katol”, „moher”, „komuch”, „lewak” lub zdanie skierowane bezpośrednio do konkretnej osoby: „Pan jest zerem!” To ewidentna brutalizacja języka i schamienie. Wreszcie najcięższym grzechem debat jest próba dowiedzenia swoich racji kosztem obiektywnej prawdy. Ta iście machiaweliczna zasada, że cel uświęca środki, powoduje relatywizację wszelkich prawd ludzkich i Boskich. I na nasze nieszczęście ginie kategoria sumienia. Czeka nas trudne oczyszczenie.

W trosce o przejrzystość słowa

Eugeniusz Wilkowski

Bardzo często podejmujemy aktywność piśmienniczą. Pisanie stało się niemal powszechne. Czy jednak każdy przygotowany tekst wnosi istotne treści wpisujące się w troskę o kondycję indywidualnego i zbiorowego ducha, zachowanie tożsamości kulturowej, przestrzega przed kolejnym błędem antropologicznym w odczytywaniu osoby ludzkiej? Uczciwie należy odpowiedzieć, że większość tekstów otrzymuje teraz charakter relacyjny, sprawozdawczy, dotyczy spraw banalnych. Pamiętać też trzeba, że wiele powstaje z intencją lansowania poprawności politycznej czy też jako instrument dezinformacji. Funkcjonuje kategoria tzw. ekspertów, których opinie rzekomo mają być rzetelne, wiarygodne, uczciwe w przekazie. W rzeczywistości bardzo często pozostają oni na usługach określonych grup interesu, świata polityki, wielkich korporacji, ponowoczesnych formacji kulturowych. Zakres manipulowania umysłem człowieka przybiera zastraszające rozmiary. Nawet osoby, od których należałoby oczekiwać samodzielnego, krytycznego myślenia, powielają treści różnych psychomanipulacji. W natłoku przekazów medialnych, pozostających narzędziem walki politycznej, ekonomicznej, ideologicznej, a nie będących wyrazem troski o dobro człowieka, narodu, gubimy się i powtarzamy nonsensowne informacje. Nie ma już praktycznie sfery życia indywidualnego i wspólnotowego (społeczności lokalne, naród,

Kościół), które byłyby wolne od narzucanych sposobów myślenia. Formalnie nie ma cenzury, ale jest wszechobecna autocenzura, strach przed możliwością narażenia się możliwym tego świata. Danego piszącego można wylansować, wmówić społeczeństwu, że jest wybitny, innego obłożyć



Jacek Malczewski, Nike zawiązująca sandał

nakazem milczenia. Stare metody uzyskują jeszcze większą skuteczność. Jednych wspiera się olbrzymimi dotacjami, innym się je ucina. Trudno

jest normalnie funkcjonować w dzisiejszym świecie bez znajomości tych mechanizmów.

Intencją naszą jest zwrócenie uwagi na ten nurt piśmiennictwa, który upomina się o respektowanie ponadczasowego porządku, stałych wartości, ale też ducha narodu, jego praw, powinności wobec każdej wspólnoty, która umożliwia jego rozwój, a zatem i kategorii państwa, stąd i myśli państwowotwórczej. Przyznajmy, że ten charakter słowa pisanego nie jawi się w kraju głównym nurtem, jest on spychany na obrzeża. Można zrozumieć tych, którzy podejmują wiele działań – i to skutecznie – żeby pomniejszać jego wpływ na dzisiejsze wybory rodaków. Trudno jednak pogodzić się z faktem, że zabrakło Polsce elit zdolnych utrzymać ten nurt jako opiniotwórczy. Owszem, powstaje wiele ważnych prac naukowych, literackich, wydawanych jest szereg periodyków upominających się o treści nas konstytuujące, ale nie jest to wystarczające. Zbyt duża część polskich elit uległa trendom ponowoczesności, świadomie relatywizuje



Jacek Malczewski, Wolność (fragment tryptyku)

jących każdą ze sfer życia jednostkowego i wspólnotowego. Daje się wyczuć słabnięcie instynktu samozachowawczego rodaków, erozję wartości przesądających o kondycji ich ducha. Zwróćmy uwagę na współczesną polską literaturę, sztukę postrzeganą zarówno jako ogólnopolską, jak i społeczności lokalnych. Bardziej

stara się hołdować niewymagającym gustom odbiorców, których wybory kształtuje kultura masowa, aniżeli pozostawać w historycznej służbie wartościom stałym, wyznaczającym łańciski krąg kulturowy, kondycję kulturową narodu. Niebezpieczne zjawiska dotyczą publicystyki. Periodyki finansowane przez samorządy stały się pismami relacjonującymi „sukcesy” miejscowych włodarzy, a powinny ukazywać niepowtarzalność i specyfikę danego regionu, jego bogactwo i unikatowość. Z tej racji wiele warstw dziedzictwa społeczności lokalnych zostanie straconych bezpowrotnie. Każda forma piśmiennicza, która odrywa się od sfery idei, prowadzi do jałowości, relacyjności, rezygnacji z tradycji jako życiodajnych korzeni.

Jakże często piszący zapominają, że twórczość naukowa, artystyczna, religijna, moralna powinna zmierzać do rozwoju osobowości człowieka, w takiej osnowie antropologicznej, jaką nadały jej rozważania filozofii klasycznej. Niezależnie od naszego stosunku do najszlachetniejszej z upraw ducha, musimy się pogodzić ze stanowiskiem, że bez narracji filozoficznej nie jesteśmy w stanie zrozumieć człowieka. Osobowy byt ludzki może rozwinąć wszystkie swoje władze, stać się pełnym człowiekiem i realizować swoje człowieczeństwo tylko w kulturze i przez kulturę. Wskazując na kulturę, mamy na uwadze nie masową, powielaną, pozbawioną hierarchii, stałych wartości, a szanującą tradycję, dziedzictwo dotychczasowych pokoleń, broniącą człowieka, jego godności, wolności, ale w łączności z odpowiedzialnością. Kultura występuje przeciwko opresji człowieka, przeciw jego zniewoleniu i manipulowaniu nim, przeciw wszelkim rozwiązaniom politycznym, które łamią i pozbawiają człowieka jego praw. Piśmiennictwo jest częścią tak postrzeganej kultury, a zatem musi spełniać te same kryteria. Piszącemu nie wolno milczeć w obliczu uderzenia w tożsamość kulturową osoby i życia wspólnotowego, dziedzictwa narodu. Wielokrotnie podnosiliśmy, że kultura wobec narodu pełni niezwykle ważną rolę. Należy przyjąć, że jest jego formą, tym, co nadaje mu bytowość i przynależność społeczną, co jednoczy i spaja wiele jednostek w naród. On w niej się wypowiada, ona go wyróżnia spośród innych narodów, decyduje o jego pozycji, o wkładzie do kultury ogólnoludzkiej. Jeszcze raz podkreślmy, wbrew lansowanym trendom poprawności kulturowej i politycznej, wbrew tym wszystkim piszącym, którzy tę poprawność wspierają, kultura jest i pozostanie podstawą tożsamości i suwerenności narodu. Kultura polska jest częścią kręgu cywilizacji łańciskiej. Jeżeli

uderzamy w ten krąg, w te treści, które go stanowią, niszczymy swoje korzenie, naszą tożsamość. Utrata własnej kultury, konstytuującej nas jako naród, nieuchronnie prowadzi do utraty przynależności kulturowej, czyli wynarodowienia.



Jan Matejko, Pieśń

Nie jest zatem obojętne, z jakim charakterem piśmiennictwa się spotykamy. Niech pozostaną „samochwałki” wójtów, burmistrzów, starostów, marszałków, one nie wytrzymają próby czasu. Wraz z upływem ich kadencji pozostaną jedynie znakami ich wyborów, braku zrozumienia znaczenia kultury w życiu społeczności lokalnych, narodu. Upominamy się o tę kulturę, która przesądzi o zachowaniu naszej tożsamości, świadomości historycznej. Na naszych oczach, z naszym udziałem toczy się spór o aktualny i przyszły kształt Polski, łacińskiego kręgu kulturowego. W tym miejscu musimy zapytać o wybory piszących (także z Chełma), po której ze stron się opowiadają? Owszem, pozo-

staje wolność wyborów, szanujemy ją, ale stajemy przed odpowiedzialnością za narodową substancję kulturową, za treści, które konstytuują ducha narodu. Zapytajmy zatem, za czym się opowiadamy? Porywają nas: dowolny sposób myślenia i postępowania, programowa akceptacja wszelkich poglądów, nawet nihilistycznych, dotąd nieakceptowalne style życia, relatywizm estetyczny, dowolność epistemologiczna i dajemy temu wyraz w swoich tekstach czy swoją wolność sytuujemy obok rozumności i społeczności, a zatem i odpowiedzialności? I kolejna sfera sprawdzająca naszą obywatelską i narodową dojrzałość. Nie wykluczając otwartości na inne kultury, jesteśmy w stanie zachować wierność tym treściom, które konstytuują nas jako naród? Dalecy jesteśmy od jakichkolwiek odcięcia nacjonalizmu, nigdy nie opowiadaliśmy się za takimi rozwiązaniami, ale polskość nie jest dla nas ciężarem. Nie popadamy w megalomanię, ale też nie widzimy powodów do kompleksów, zachwycania się tylko tym, co obce, i nie zawsze nam przyjazne. Potrzebna jest cnota rozeznania i wychwycenia tego, co nas ubogaca, a czym pozbawia tożsamości, i wciąga w orbitę realizacji obcych interesów. Ponadto stale podkreślamy prymat wartości ponadczasowych, a te najpierw wskazują na osobowy byt ludzki, a dopiero później na wspólnotę narodu. Jednym z kryteriów człowieczeństwa jest życie wspólnotowe (społeczność). Nasze dzieje ukształtowały dwie podstawowe wspólnoty: Kościół i naród wyrażający swój byt w organizacji państwa. Wyodrębniamy również społeczności lokalne, upominając się o ich podmiotowość, ale przy imperatywie zachowania unitarnej charakteru państwa. Nad każdą z nich z troską musimy się pochylić, wszak w nich żyjemy, i żyć zechcą kolejne pokolenia. Od lat podkreślamy, że najważniejszym wyzwaniem dnia dzisiejszego pozostaje spór o wartości. Wyodrębnione obszary piśmienniczego zatroskania stają przed nami w charakterze wyzwania. Od nas, naszej wrażliwości aksjologicznej i narodowej zależy, czy je podejmiemy.

Okładka:

str. 1 - Pomnik Juliusza Słowackiego w Częstochowie, źródło: Wikipedia.

str. 2 - Adam Setkowicz, Apoteoza Słowackiego.

str. 3 - Konstanty Górski, Apoteoza Słowackiego.

str. 4 - Jacek Malczewski, Śmierć Ellenai.